

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 60 cts.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 470.

Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.

Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. Kraków, 26 lipca 1913. Nr. 30.

Adryanopol zdobyty przez Turków.

(Treść na str. 13).



Treść numeru: Wylewy i powodzie. — Walka o Bałkan. — Olbrzymi strejk w Łodzi. — Praca kobiet na wsi. — Znowu katastrofa balonu niemieckiego. — Dla podniesienia kultury kraju. — Katastrofa pociągu z polskimi emigrantami i t. d.

Walka o Bałkan.

Zdawało się, że sprawa bałkańska z chwilą podpisania preliminarzy pokojowych w Londynie została ostatecznie załatwiona, a państwa związkowe, obejmując spadek po Turcyi, rozpoczną pracę nad nową erą życia społecznego i politycznego ludów bałkańskich. Nagle jednak nastąpił zwrot zupełnie nieoczekiwany. Na Bałkanie zawrzało znowu i w przeciągu dwóch tygodni obraz sytuacyi zmienił się do niepoznania. Dawni wrogowie znaleźli się obok siebie jako sojusznicy, a na całym Bałkanie rozgorzała nowa wojna, która zatacza coraz szersze kręgi i sięga już nawet ku Europie.

Wojna sprzymierzeńców bałkańskich między sobą przemieniła się w szereg klęsk, które ponieśli i ponoszą Bułgarzy. Polityka gabinetu bułgarskiego prowadzona przez Danewa w sposób niezręczny i przewlekły, postawiła Bułgaryę w takiej sytuacyi, że obecnie przeciw niej stoją zbrojne wojska pięciu państw bałkańskich. Jest ona zupełnie izolowana i odcięta od świata. Z jednej strony wojska serbskie i greckie doszły już prawie do granicy starej Bułgaryi. Wojska bułgarskie cofają się w głąb kraju, a jedynem ich zadaniem w najbliższej przyszłości będzie obrona stolicy kraju, Sofii, przed obcą nawałą zbrojną. Epir cały znajduje się już w rękach greckich. Serbowie odebrali znaczną część Macedonii, resztę obsadzili Grecy.

Rumuńskie wojska prawie bez oporu ze strony bułgarskiej, przekroczywszy w dwu miejscach Dunaj, ufortyfikowały swe pozycye na linii Turtukaj-Balczik-Warna, i forsownymi marszami zdążają także ku stolicy Bułgaryi. W chwili, gdy piszemy powyższy artykuł, wojska rumuńskie znajdują się tylko o 60 klm. odległości od Sofii. W ostatniej chwili ruszyła się także i Turcya. Mimo zawieszenia broni Turcy nie rozpuszczali swej armii na linii Czataldży. Kiedy obecnie Bułgarzy zaczęli ponosić jedną klęskę za drugą, Turcy posunęli swe wojska naprzód na linię zakreśloną układem londyńskim, Midia-Enos. Kiedy Bułgarzy, ufając zapewnieniom tureckim, opróżnili kraj aż po tę nową granicę, gabinet turecki wbrew przyrzeczeniom nie powstrzymał marszu swych wojsk, ale otwarcie wypowiedział wojnę Bułgaryi i skierował główną armię turecką na Kirkilisse i Adryanopol. W Konstantynopolu ogromny zapał wojenny porywa tłumy. Rząd ogłosił składki na armię. Turcy myślą obecnie o odwecie za Kirkilisse i Lüle Burgas i zdołali już odebrać Bułgarom Adryanopol.

Europa cała zawrzała, dyplomaci rzucili się do roboty. Konferencya ambasadorów w Londynie radzi i radzi, ale na razie ani Turcya ani też inne wojujące mocarstwa nic sobie z gróźb Europy nie robią. Turcya zawarła po cichu układ z Grecyą o wzajemną pomoc, tak, iż tem samem właściwie porozumienie londyńskie stało się bez znaczenia. To też Turcya oświadcza głośno, że uważa rokowania pokojowe za zerwane i obecna wojna jest tylko dalszym ciągiem pierwszej wojny bałkańskiej.

Jak w najbliższym czasie zmieni się karta polityczna Bałkanu, przewidzieć trudno. Każdy dzień niemal przynosi niespodzianki, które wywracają wszelkie kombinacye europejskiej dyplomacyi. Faktem



Zdobyte przez Serbów armaty i miltraliezy bułgarskie w Belgradzie.



Bułgarscy jeńcy w Belgradzie.

Walka o Bałkan:



Ludność Rumunii przyjmuje z entuzyazmem wiadomość o wojnie z Bułgaryą.



Elegantki albańskie w Argyrocastro oczekują na przybycie greckiego następcy tronu.

Walka o Bałkan:





Domy robotnicze, t. zw. „familijne“ w fabryce Szeiblera.

Olbrzymi strejk w Łodzi: Lasek szeiblerowski, gdzie robotnicy małemi grupkami zbierają się na narady.

Konferencya na ulicy. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

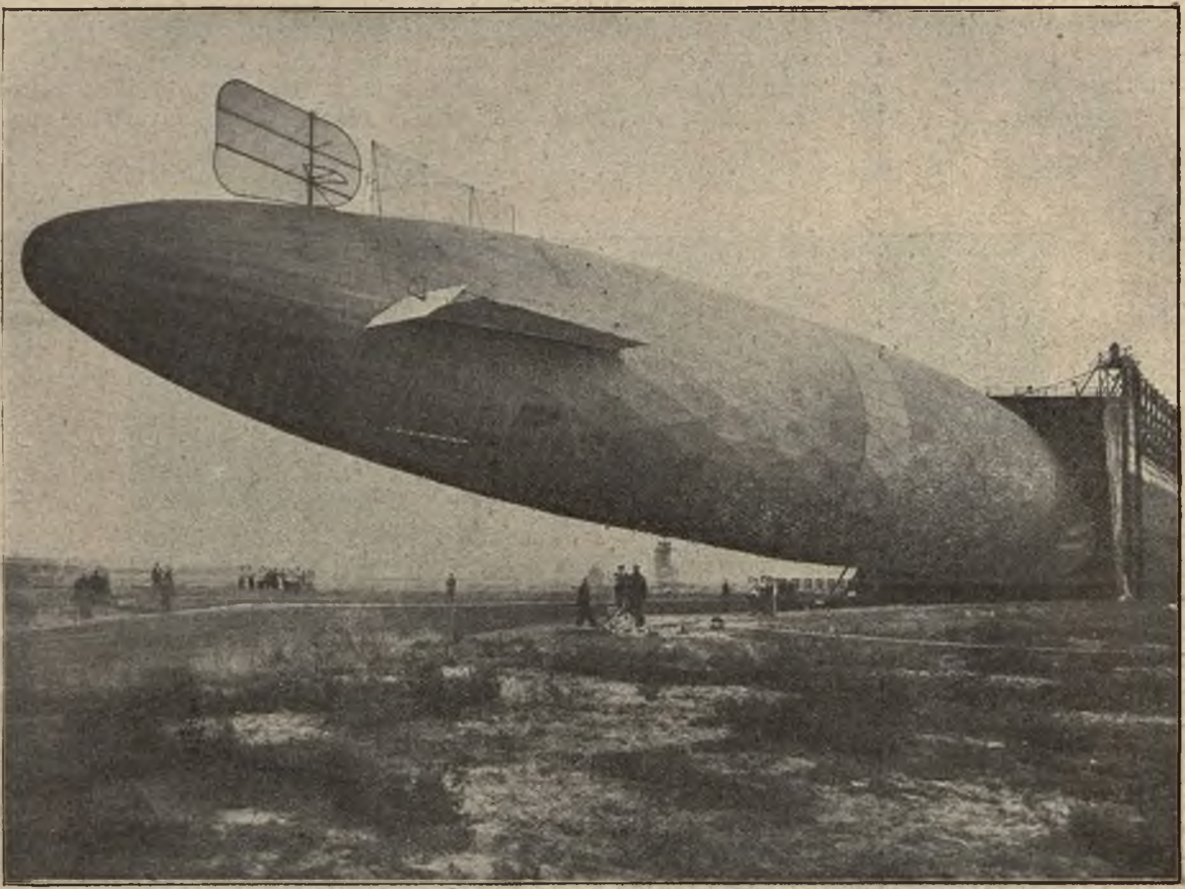
jednak jest, że nad Europą zawisła znowu ciężka chmura wojenna, która może, mimo chęci i woli mocarstw europejskich, zawieruchę bałkańską rozszerzyć na większy teren, niż dotychczas.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy szereg illustracyi z ważniejszych wypadków chwili, odnośnie do nowej wojny i nowych zawikłań na Bałkanie.

Pożegnanie profesora.

Wydział prawa na Uniwersytecie lwowskim żegnał w tych dniach uroczyście prof. dr. Aleksandra Janowicza, opuszczającego katedrę prawa niemieckiego. Na specyalnem plenarnem zebraniu imieniem wydziału przemówił dziekan prof. dr. Balzer, podnosząc zasługi pedagogiczne ustępującego profesora, który w ciągu swej przeszło 30-letniej działalności profesorskiej wykształcił w swym ulubionym przedmiocie kilka generacyi młodych prawników. Dziekan podniósł również zasługi prof. Janowicza w ostatecznem usunięciu z Uniwersytetu pozostałości epoki germanizacyjnej.

Wydział zamierzał uczcić ustępującego profesora ucztą, na prośbę jednak prof. Janowicza zebraną w tym celu sumę pięciuset trzydziestu koron przeznaczono na cele kulturalno-narodowe, mianowicie oddano do dyspozyi Towarzystwa dla popierania nauki polskiej.

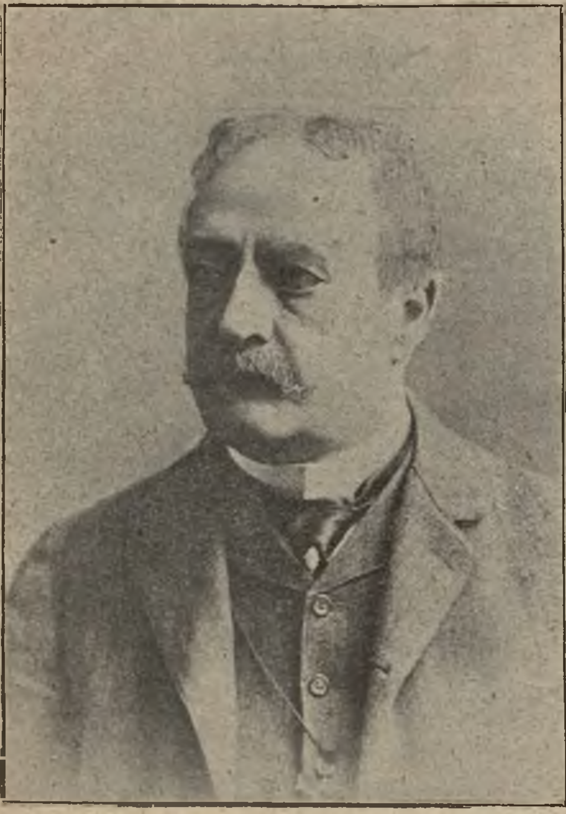


Znowu katastrofa balonu niemieckiego: Zniszczony przez burzę niemiecki balon wojskowy „Schütte Lanz“.

Znowu katastrofa balonu niemieckiego.

Nie mają jakoś Niemcy szczęścia do floty napowietrznej. Wprawdzie balony sterowe systemu Zeppelina są bardzo poprawne w żegludze i doskonałe do większych wypraw, ale nie są wytrzymałe na wpływy atmosferyczne. Wiele balonów już uległo wypadkom, miliony marek uniósł wiatr, niszcząc nadzieje, pokładane w przyszłości niemieckiej floty powietrznej.

Legendy niemieckie opowiadały już, że przyszła inwazya Niemiec dokona się w Anglii przy pomocy floty powietrznej, złożonej z szeregu dywizyi „Zepelinów“. Tymczasem te nadzieje Niemiec są bardzo kruche. Budują tam wprawdzie wciąż nowe „Zep-

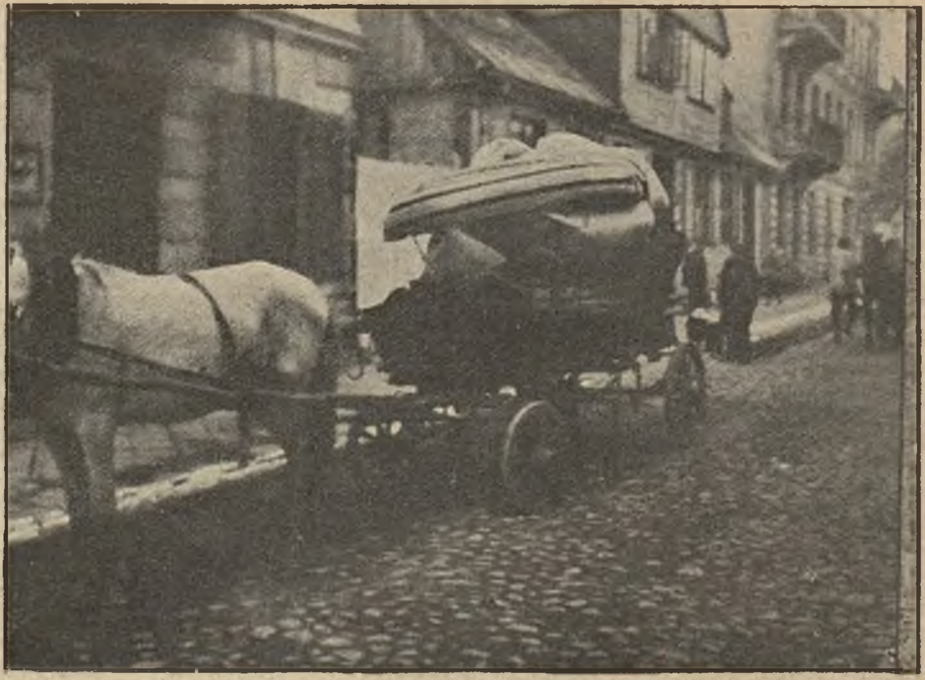


Pożegnanie profesora: Dr. Aleksander Janowicz, ustępujący profesor Uniwersytetu lwowskiego.



Walka o Bałkan: Lekko ranni żołnierze bułgarscy odczytują wiadomości z placu boju.





Olbrzymi strejk w Łodzi: Wobec braku pracy robotnicy emigrują masowo z Łodzi.

peliny“, które jednak z tą samą systematycznością ulegają katastrofom i giną.

Przed kilku dniami ofiarą katastrofy stał się balon wojskowy „Schütte Lanz“, który wyjechał z hangaru w Scheidemühl. Przybył on pod Berlin na stare pole wzlotów, gdzie opadł celem zasilenia się gazem. 250 żołnierzy na zmianę trzymało balon na linach, prócz tego był on umocowany kotwicami.

Koło południa, kiedy praca szła w całej pełni, słońce, które zajaśniało, rozgrzało powłokę balonu, gaz się rozprężył, a nagle powstały podmuch wiatru uniósł balon w górę około 30 m. Robotnicy wystraszeni powyskakiwali z gondol, gdzie pracowali. Żołnierze, przy powtórnem uderzeniu wiatru przestraszeni, popuszczali liny. Balon wyrwał się i poleciał. Jeden z żołnierzy, który nie puścił na czas liny, spadł z wysokości 30 m. i poranił się bardzo. Drugi żołnierz, trzymając się kurczowo liny, został uniesiony na wysokość 200 m. i wtedy straciwszy przytomność spadł, zabijając się na miejscu.

Balon błąkał się kilka godzin po okolicy, wreszcie opadł na ziemię, rozbijając się doszczętnie.



Olbrzymi strejk w Łodzi: Ulica Piotrkowska, główna arterya polskiego Manchesteru.

Olbrzymi strejk w Łodzi.

Polski Manchester, Łódź, jest znowu widownią olbrzymiego strejku, ścierania się kapitału z pracą. Walka ta, powiedzmy żywiołowa, powtarza się ciągle, ale zawsze ze szkodą dla tych, którzy właściwie powinni z niej odnieść korzyść. Porozumienie pomiędzy pracodawcami i pracującymi powinno zawsze nastąpić i to za cenę obopólnych ustępstw.

W ciągu paru dni pozostało bez pracy około pięćdziesiąt tysięcy robotników. Tam, gdzie przed kilku dniami panował ożywiony ruch i mrówcza praca, tem dziś zupełny zastój i śmiertelna cisza.

Jest to tragiczna sytuacya, powodująca nieobliczalne szkody zarówno dla przemysłu, jak i samych robotników, skazanych na głód i nędzę. Należy też mieć nadzieję, że obie strony dojdą wreszcie do porozumienia i zakończą tę ciężką dla społeczeństwa walkę. Jest to koniecznością zarówno dla pracujących, jak i fabrykantów. Cóż bowiem zrobi fabrykant, jeśli nie będzie miał rąk do pracy?

Nie wdając się w szczegółowe badanie przyczyn obecnego strejku, trzeba skonstatować, że przyczyną jego była w pierwszym rzędzie nie pozostająca w żadnym stosunku do zarobków robotniczych drożyzna mieszkań, artykułów spożywczych i wszelkich przedmiotów pierwszej potrzeby, co zresztą jest łatwo zrozumiałem w tego rodzaju środowisku, jak Łódź.

To też do zażegnania obecnego przesilenia strejkowego, które teraz, gdy na każdem polu widzimy zastój i niepewność, staje się prawdziwą klęską, są niezbędne obopólne ustępstwa i wyrozumiałość. Na tym pomoście ugruntować się powinien wzajemny stosunek obu stron, które jedna bez drugiej obejść się nie mogą i które w każdem zdrowem społeczeństwie muszą zgodnie współdziałać ze sobą.

Praca kobiet na wsi.

(Do illustracyi na str. 9).

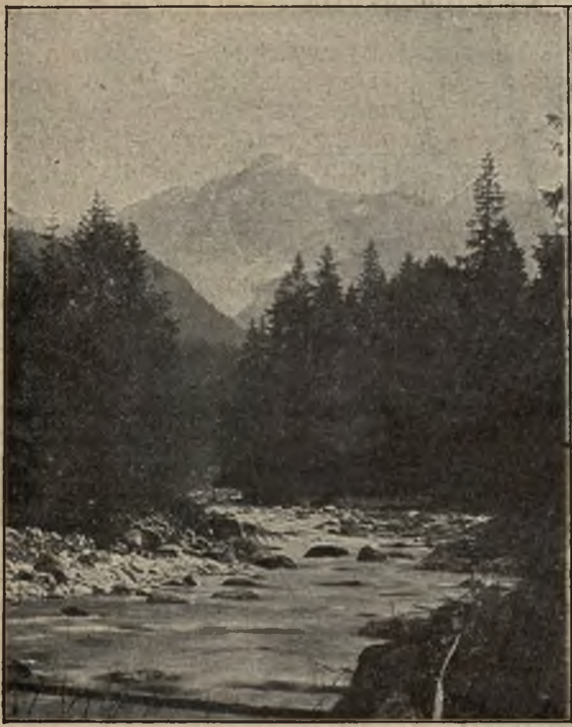
Przed kilkunastu dniami odbyła się doroczna rada ogólna Tow. Kółek rolniczych w Złoczowie. Bardzo licznie w b. r. reprezentowane były na niej Kółka kobiece z powiatu krośnieńskiego. Delegatki przybyły w pięknych malowniczych strojach ludowych. W obradach wzięły kobiety żywy udział i interesowały się bardzo poruszonemi w dyskusyi sprawami. Po ukończeniu obrad zwiedziły Podhorce i Lwów.

Illustracya nasza przedstawia delegatki z krośnieńskiego wspólnie z członkami Zarządu głownego oraz urzędnikami i urzędniczkami biura, które się przyjęciem kobiet w Złoczowie i Lwowie zajmowało.





Robotnicy opuszczają fabrykę. **Olbrzymi strejk w Łodzi:** Policya pilnie strzeże wejść do fabryk.





ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

22

Na chwilę wstąpiły do pani Łotuskiej, u której zastały pana Szarockiego, spoglądającego ponuro przed siebie, a na pytanie pani Mniewskiej, dlaczego milczy, odpowiedział:

— Jestem jak ów Arab, który szuka wody, ginąc z pragnienia na Saharze, a znajduje brylanty i złoto.

— Dziś tyle mgły, deszczu i śniegu, że chyba pan pragnienia nie czuje, — zaśmiała się pani Mniewska.

— Zadziwiająca wspólność myśli z panią Łotuską, — uśmiechnął się gorzko, — obydwie nie chcecie zrozumieć, że dusza żyje tak samo realnie, jak ta marna powłoka materyalna.

— Ale panu podoba się na przykład ta marna powłoka pani Łotuskiej, — zawołała rozbawiona pani Mniewska.

— Tak jest, bo czuję, że ona przesłania duszę brylantową.

Pani Łotuska, widząc drwiące uśmiechy przybyłych pań, powiedziała dość surowo:

— Niech pan zostawi w spokoju moją duszę, czy nie ma pan innego tematu?

— Owszem, mam temat niedający się nigdy wyczerpać, o zmienności kobiet, a specyalnie pani.

— To jest już obmowa, jeśli nie oszczerstwo męskie, — uśmiechnęła się pani Wanda.

— Obmowa!? Oszczerstwo!? O, pani, każdy poeta skarży się na zmienność kobiet.

— Ach, poeci są chorobliwie drażliwi, — rzekła pani Wanda, — i nie można z nich brać miary.

— Znam i niepoetów, którzy chorują na serce, — powiedział drwiąco.

— O, przepraszam! — zawołała pani Mniewska, — każdy człowiek w pewnych chwilach życia jest poetą.

— O ile kocha szczerze, — oświadczył surowo pan Szarocki, — a bez miłości jest zwykłym chlebojadem.

— No, dość mam tej miłości, — zaśmiała się pani Wanda, — chodźmy szukać Ryty, — wstała z krzesła.

— Ja zostanę jeszcze na chwilę, muszę przekonać pana Szarockiego, że nie my, lecz mężczyźni są zmienni.

Pani Wanda wyszła z pewnym niesmakiem. Najpierw dotknęły ją słowa drwiące Szarockiego o panu Jedlińskim, a następnie poczuła pretensyę do otoczenia, dlaczego bowiem pani Łotuskiej wolno flirtować tak publicznie z panem Szarockim, który jej nie opuszcza, a ją takie gromy spotykają za niewinną rozmowę z panem Jedlińskim, i w dodatku pani Łotuska wcale nie kryje swej sympatyi dla Szarockiego i nawet zachwyca się jego poezyą. Mówią, że ma męża bardzo zazdrosnego, to też dziwna rzecz, że się tak afiszuje i nie obawia się skandalu.

Wchodząc do salonu posłyszała ożywiony głos Ryty w przyległym gabinecie:

— Nie można jednego, a nawet kilku wypadków uogólniać i podnosić do znaczenia reguły.

— W tem właśnie tkwi błąd w rozumowaniu pani, — odpowiedział pan Borowiecki, — gdyż wyjątki...

Pani Wanda przez jedną, krótką chwilę miała wielką ochotę przysłuchać się głośno prowadzonej rozmowie, — ale wstyd ją ogarnął na myśl, że będzie podsłuchiwała pod drzwiami i cała zarumieniona weszła do gabinetu mówiąc:

— Posłyszałam twój głos, Ryto, a właśnie szukałam ciebie.

— Nie zgubię się w zakładzie, — uśmiechnęła się z przymusem, — czy byłaś u mamy?

— Tak jest, zostawiłam tam panie Poreckie. Czy wolno wiedzieć o czem rozmawialiście państwo oboje z takiem ożywieniem? — spojrzała na Rytę i Borowieckiego, który z miną obojętną błądził oczyma po pokoju.

Sądziła Ryta, że Borowiecki odpowie, jak to zazwyczaj bardzo chętnie czynił, zdziwiła się trochę jego milczeniem i rzekła chłodno:

Rozmawialiśmy o dobranych i niedobranych małżeństwach.

— O, przepraszam panią, nie było mowy o małżeństwach, lecz o zasadzie ogólnej, bez względu na to, czy tak zwana miłość kończy się małżeństwem albo też nie, — powiedział dość porywczo Borowiecki, — a to jest wielka różnica.

— A mianowicie? — spytała Ryta.

— Wychodzi się za mąż ze względów rodzinnych, majątkowych, dla stanowiska lub koligacyi i... bierze się na męża stosowne do wymagań indywiduum. Mówiliśmy poprzednio o tak zwanej miłości kobiet według wyboru własnego.

— Tak, to prawda, — potwierdziła Ryta.

— I do jakich wniosków pan doszedł? — spytała pani Wanda.

— Mam to głębokie przekonanie, — rzekł twardo, — że kobieta im bardziej jest wykwintna i uduchowiona, tem pewniej szuka swego ideału pomiędzy bardzo przeciętnymi mężczyznami. Rozstrzyga w tych sprawach wzrost, kolor oczu, dźwięk głosu, jednem słowem fizyczne zalety osobnika, bez względu na charakter i umysł, — spojrzał z ukrytym gniewem na panią Wandę.

Ona dobrze wiedziała, że on mówi to do niej, mając na myśli Jedlińskiego i bawił ją jego gniew. Miała nawet ochotę powiedzieć mu: poco się pan irytujesz i ciskasz gromy na cały ród niewieści, kiedy mnie nic a nic nie obchodzi pan Jedliński, ale i to wiedziała, że tak przemówić nie może.

— Dziwi to mnie, — powiedziała równym, spokojnym głosem, — że pan tak gwałtownie i z pewną stronniczością mówi o zjawiskach tak znanych, tak pospolitych, no i zrozumiałych.

— Jakto, Wandziu, i ty jesteś tego zdania!? — zdziwiła się Ryta.

— O, wiedziałem dobrze, że w pani znajdę sojusznika, — rzekł z przekąsem Borowiecki.

— Nie pan, lecz prawda życia, — uśmiechnęła się pani Wanda, — to przecież jasne i zrozumiałe, że miłość jest uzupełnieniem swego ja, więc kto jest duchem, szuka ciała, a kto ciałem, szuka ducha, gdyż nawet katechizm nas uczy, że człowiek składa się i z ciała i z duszy, więc nie może być tylko ciałem, albo tylko duszą.

Borowieckiego drażnił jej dobry humor i swoboda okazana, widocznem było dla niego, że ona lekceważy jego ostrzeżenia, nic sobie nie robi z tego, że pożegnał ją oschle, bez podania ręki i na dobitek głośno przyznaje, że miłość jej dla Jedlińskiego jest rzeczą zupełnie zwykłą i naturalną, nie wątpił bowiem, że ona wie, o kim mówił, zresztą był przekonany, że ona widzi wszystkie ujemne strony Jedlińskiego, podobnie jak on, a że go mimo to kocha, to już zagadka serca kobiecego.

— Nie rozumiem, Wandziu, — powiedziała z niechęcią Ryta, — jak możesz podtrzymywać taki dziwaczny paradoks o kobietach. Rozejrzyj się wśród swoich znajomych, przyjaciółek, czy każda z nich nie szuka w mężczyźnie charakteru, honoru, wiedzy, a dopiero na ostatnim planie jest jego uroda.

— To są romantyczne urojenia panien, — drwił Borowiecki, — doświadczone mężatki patrzą trzeźwiej na sprawy sercowe.

— Tak jest, — zaśmiała się pani Wanda, w której obudził się duch przekory, — mężatki naśladują w tym względzie mężczyzn; przecież Francuzi, ci mistrze w miłości, za najlepszą kochankę uważają kobietę piękną a głupią. Jeśli mężczyźni mają takie ideały, dlaczegóż my nie mamy mieć podobnych? Czy nie tak, panie Borowiecki?

Spojrzał na nią złemi oczyma i rzekł z goryczą:

— No, zapewne, jeśli ktoś ma taką filozofię miłości, nie można się niczemu dziwić.

— Jak pan to rozumie?

— Bardzo prosto, z takiemi zasadami może kobieta się kochać w parobku, albo w oślej głowie.

— I cóż byłoby w tem dziwnego? — zaśmiała się, — alboż Tytania nie kocha się w Spodku z oślą głową?

— Powtarza pani koncept pana Jedlińskiego, — powiedział z gniewem.

— Na razie Szekspira, a chyba pan przyzna, że to jest jeden z najsubtelniejszych psychologów.

— Wszystko mi jedno, — rzekł zniechęcony, — teraz wiem wszystko.

— Dlaczegóż pan nie jesteś tym porządnym filozofem, który powiedział: to wiem, że nic nie wiem. Postąpiłby pan ostożnie, rozważnie, rozumnie i uniknąłby pan niepotrzebnego rozdrażnienia, które przesłania panu prawdę.

— Dziękuję za wskazówki i rady, — uśmiechnął się ironicznie, — ale nie wiem, czy z nich skorzystam, bo z radami bywa zwykle tak, jak z ogniem, póki się nie sparzy, to się nie wierzy.

— Tak postępują uparci mężczyźni, — zaśmiała się, — zresztą zrobi pan to, co uważa za stosowne.

— I zrobię napewno, zastosuję się do filozofii pani.

— I co? — uśmiechnęła się.

— Będę się starał zakochać w pierwszej, ładniejszej gąsce.

— Bardzo mądrze i praktycznie, — zaśmiała się swobodnie.

— Nie! Nie wierzę temu, — odezwała się Ryta z lekkiem oburzeniem, — jak możecie państwo oboje tak płasko, tak brzydko mówić o miłości?

— No, a zdaniem pani, jak należy mówić o miłości?

— Mojem zdaniem? — zarumieniła się, — miłość nie jest ślepa, widzi jasno wszystkie braki, niedostatki, ułomność, ale nie karci, nie gniewa się, nie drwi, bo jest cierpliwa, łaskawa, wyrozumiała i stara się złe usunąć, naprawić, wybaczyć.

— Pani słyszy? — zwrócił się do pani Wandy.

— A pan? — spytała poważnie.

— I ja rozumiem taką miłość, o której tak pięknie powiedziała panna Ryta. Dla mnie miłość, jeśli nie ma skrzydeł, jest tylko robakiem.

— Dlaczegóż pan nie przypuszcza, że i my kobiety pragniemy miłości pięknej, pełnej poezyi, wdzięku, uniesień. a nie tej płaskiej, brudnej, nizkiej, godnej robaków, nie ludzi.

— I to pani mówi!? Pani!? — zdziwił się, — jakże pani będzie poetyzowała, unosiła się, zachwycała z tem ciałem bez duszy?

— A pan z tą gąską? — zaśmiała się.

— Ja się nigdy nie zakocham w takiej.

— I ja tak samo, i Ryta również nie pokocha „Grabca“ z Balladyny.

— A jednak ja wiem co innego.

— Panie Borowiecki, nie zapominaj pan rady: to wiem, że nic nie wiem.

— Od innych żąda pani posłuszeństwa radom, a sama odtrąca pani każdą radę.

— Panie Borowiecki, to wiem, że nic nie wiem, — uśmiechnęła się zagadkowo.

Ryta, chmurna, słuchała tej rozmowy, niezupełnie zrozumiałej dla niej, ale to wiedziała, że tych dwoje łączy ze sobą jakaś tajemnica, jak podejrzywała serdeczna, i opanował ją smutek i żal do Wandy.

Do salonu zaczęli się schodzić goście, a do gabinetu wszedł wesoły i pewny siebie pan Jedliński i zawołał:

— Co za miłe i sympatyczne kółeczko! Właśnie szukałem pani, — zwrócił się do pani Wandy, — chciałem prosić o radę.

— O jaką? — spytała chłodno.

— W sprawie koncertu dzisiejszego, może pani zechce wybrać pieśń jaką?

— Każda będzie dobra.

— Zaśpiewam tedy znaną pieśń zaczynającą się od słów: „Chcesz, abym ci piosnkę śpiewał, długą jak nić z motka“... a resztę pani zna? — uśmiechnął się do niej i dla niej.

Pani Wanda zarumieniła się z gniewu, lecz powiedziała uprzejmie:

— Może byłaby odpowiedniejsza, a raczej ładniejsza, ta do słów Asnyka: „Między nami nic nie było“ i dalej jest tam podobno: „i nic nie będzie“.

— Nie! Tych słów tam niema, — upewniał lekko zmieszany.

— Są z wszelką pewnością panie Jedliński, dziś przecież wspominałam już panu o nich. Czy pan zapomniał?

— Tak... tak, coś sobie przypominam.

Borowiecki słuchał tego przemówienia z twarzą rozjaśnioną, on zrozumiał myśl w nich ukrytą i cieszył się, że ona usłuchała jednak jego rady.

Dano znak do kolacyi. Idąc obok pani Wandy rzekł z przyjemnym uśmiechem:

— Pani miała słuszność, istotnie to wiem, że nic nie wiem.

XII.

Pan Borowiecki posiadał umysł zbyt krytyczny, ażeby nie zdawał sobie sprawy z każdego swego kroku; poddał też surowej krytyce swe postępowanie względem pani Wandy i doszedł do przekonania, że może ujawnił w swem działaniu i słowach za wielkie zainteresowanie i pospiech jak na zwykłą, towarzyską znajomość, ale uczynił to z poważnej przyczyny.

Nie godziło mu się patrzeć biernie, jak inni szarpią dobrą sławę niewinnej i zacnej niewiasty, dzięki nieporozumieniom i pozorom. Jego obowiązkiem tedy było ostrzedz panią Wandę, co też uczynił.

Następnie, ktoś z boku mógłby sądzić, że jest zazdrosny o pana Jedlińskiego. Uśmiechnął się ironicznie na taki naiwny pomysł. Przedewszystkiem nie ma o co być zazdrosnym, gdyż dla pani Wandy ten człowiek jest co najmniej obojętny, jeśli nie gorzej, jak tego dowodzi jej zachowanie się wieczorem po zabawie w wizyty. Wprawdzie on sam wyraża się o Jedlińskim może za surowo, ale czyni to przez poczucie sprawiedliwości, musi być bowiem pewna miara w ocenianiu ludzi, a chwalenie wszystkich bez wyjątku byłoby kłamstwem i fałszem. Trudno zresztą chwalić Jedlińskiego, rozmyślał dalej, to człowiek płytkiego umysłu i serca, a przytem zarozumiały. Zdaje mu się, że każdą kobietę rozkocha i każda musi mu uledz, dlatego, że ładnie śpiewa i robi dość wątpliwe koncepta. Wprawdzie jest dosyć przystojny, ale wyraz jego twarzy jest banalny i pospolity.

Jako człowiek sumienny zadał sobie wreszcie pytanie, czy to zajęcie się panią Wandą nie jest przypadkiem z gatunku miłości, jak to przypuszczają niektóre panie. Takie podejrzenie wydało mu się tak zabawnem, że z uśmiechem wzruszył ramionami. Tak naiwny nie jest, ażeby się kochać w mężatce, kobiecie chorej, zdenerwowanej i rozpieszczonej; wprawdzie lubi patrzeć na nią, słuchać jej rozmowy, ale od podobania do miłości daleka droga, zresztą nie może się w niej kochać, bo i jaka byłaby przyszłość tej miłości?



— Posłyszałam twój głos, Ryto, a właśnie szukałam ciebie.

Uspokoiwszy w ten sposób swój rozum i sumienie, chętnie szukał towarzystwa pani Wandy i w rozmowie najczęściej zwracał się do niej.

Cierpiała na tem próżność różnych pań, które nie szczędziły uwag, zaprawionych złośliwością na temat zmienności gustów.

— Są ludzie, — westchnęła raz przy obiedzie pani Porecka, — którzy swe upodobania zmieniają, jak inni rękawiczki.

— Upodobania zależą od nerwów, — uśmiechnęła się pani Mniewska, — ale nagła zmiana sympatyi jest dla mnie zagadką, a dla pana? — spojrzała na Jedlińskiego.

— Ach, proszę pani, w naturze są różne dziwotwory, — uśmiechnął się, — są stworzenia bez oczu, bez mózgu, bez serca, dziwić się nie można niczemu, co najwyżej litować się nad upośledzeniem.

— No, tak, — rzekła Madzia, przestając jeść, — ale jak wytłomaczyć tę zmianę?

— Bywają chorągiewki urodzone, — spojrzał przelotnie na panią Wandę, nabierającą kremu z podawanego półmiska, — kręcą się za lada złym lub dobrym podmuchem i wyciągają macki za każdym, nowym przedmiotem... dziś ten, jutro drugi.

— Te macki są wyborne, — zaśmiała się Madzia; — istotnie są ludzie, którzy robią wrażenie polipów i na wszystkie strony łowią.

— Co im popadnie pod oczy, — dokończył pan Jedliński, — i tem można wytłomaczyć ich chorobliwą zmienność sympatyi.

Pani Wanda rozumiała, że to o niej mowa, na twarz jej wystąpiły lekkie rumieńce, ale nie chciała brać udziału w rozmowie, ażeby nie dać poznać, że odczuwa pociski.

Borowieckiego drażniły te przymówki i rzekł z intencyą złośliwą:

— Mojem zdaniem, tylko człowiek uparty i zarozumiały nie podlega zmianom swoich uczuć i przekonań. Od tego jest rozum, ażeby z doświadczenia korzystać, i jeśli się widzi ujemne skutki spoufalenia z pewnymi ludźmi, zmienia się sposób zachowania.

— Ach, doświadczenie!? doświadczenie!? — zawołał lekceważąco pan Jedliński, — ono dobre jest w teoryi tylko, a w rzeczywistości ponawia się to samo doświadczenie raz z tym, drugi raz z owym, to zależy od charakteru i serca.

— Ta i co pan wciąż prawi o sercu, — uśmiechnęła się pani radczyni, — ot głodnemu chleb na myśli. Ta zmienność nie od serca zależy, ale od wychowania i przykładu. Wychowasz córkę bogobojnie i cnotliwie, doczekasz się pociechy.

— Może matka, a jaką pociechę będzie miał mąż? — zaśmiał się pan Szarocki, który od pewnego czasu pozbył się swej posępnej miny, patrzył weselej na świat i ludzi, a nawet wdawał się w rozmowę.

— Ta co tam mąż, — zaśmiała się, — dobry mąż będzie miał dobrą żonę, a chociażby i zły był, taki żona powinna być dobra i cnotliwa, od tego ona kobieta i matka.

— Pani żąda niemożliwych rzeczy, — rzekł Szarocki, — kobieta ma takie samo prawo do szczęścia, jak i mężczyzna. Nie rozumiem też, dlaczego ma biernie i potulnie znosić tyranię męża złego i brutalnego.

Wygłoszenie tego zdania wywołało żywą dyskusyę. Panie starsze były wszystkie tego zdania, że kobieta, skoro raz została żoną, powinna żyć wzorowo ze swym mężem i tylko w kółku swej rodziny szukać szczęścia.

Natomiast młode mężatki i panny sprzeciwiały się temu poglądowi i stawiały różne zastrzeżenia.

— A co pani sądzi o tej sprawie, — spytała z miną niewinną pani Porecka panią Wandę.

Snać odpowiedzi jej były ciekawe niewiasty i mężczyźni, gdyż wszyscy spojrzeli na nią.

— Zdaje mi się, — odpowiedziała, rumieniąc się pod wpływem tylu oczu, — że nie można stawiać zasady ogólnej, to zależy od pojęć czy przekonań osobistych, tak żony, jak i męża.

— Ale jak się pani zapatruje? — nalegała uprzejmie pani Porecka.

— Jako jeden z warunków postawiłam memu mężowi przed ślubem, że jeśli zechcę rozwodu, on musi się zgodzić.

— O, pani jest przewidująca, — zauważyła pani Mniewska.

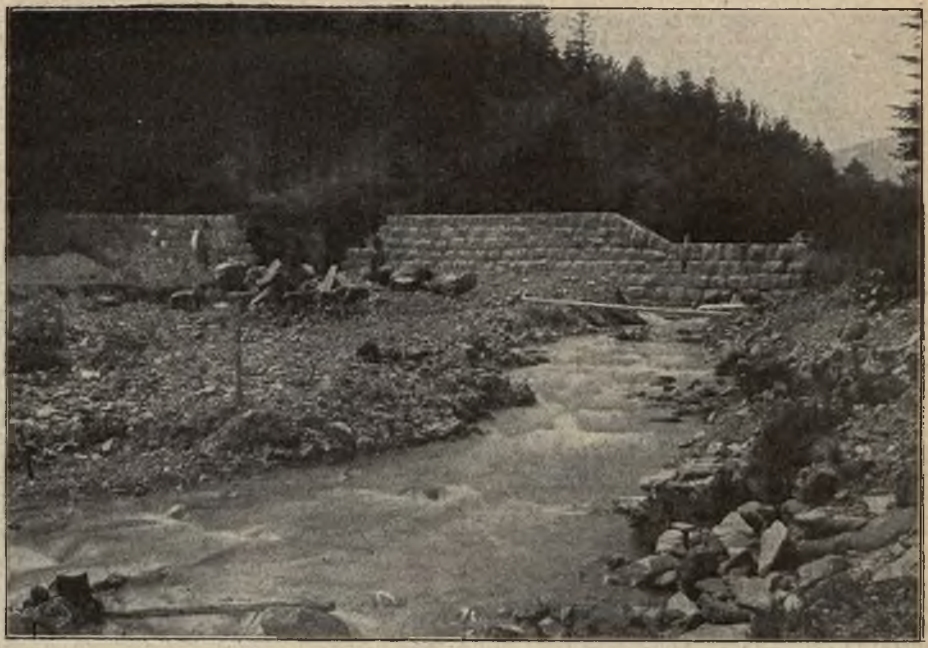
— Nie, proszę pani, — odpowiedziała trochę podrażniona, — lecz uważam za niemoralne, niewolę wspólnego życia.

— Ta co pani mówi o niewoli, — zawołała radczyni, — niewoli w małżeństwie niema, jest tylko obowiązek, ja tam nie jestem żadną niewolnicą.

— A ja konstatuję fakt, — zawołał niespodzianie pan Maniecki z uśmiechem złośliwym, — starsze panie, które już dosyć żyły i ujarzmiły mężów, są za przykładnem pożyciem, a młodsze panie jeszcze się buntują. Chwała Bogu, że ja nie jestem ani mężem starszych pań, ani też młodszych.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Dla podniesienia kultury kraju:

Komisya, rozpoczynająca prace około zabudowania i zalesienia potoków w pow. wadowickim. Budowa zapory, zamykającej dolinę potoka Bystra.

Dla podniesienia kultury kraju.

Nie każdy miał sposobność oglądać interesujące roboty techników leśnych około zabudowania górskich potoków. Roboty te, dokonywane nieraz w dzikich odludziach, mają niezmiernie ważne znaczenie.

Za zabudowaniem potoków ciśnie się cywilizacya w niedostępne okolice, powstają drogi, zalesiają się nieproduktywne szutrowiska i ludność okoliczna dopiero później spostrzega, jakie dobrodziejstwa uzyskała przez zabudowanie i zalesienie dzikiego potoka, niszczącego jej mienie, bo przyznać trzeba, że nasi wieśniacy początkowo przeważnie nieprzychylnie byli usposobieni do tych robót.

Sekcya samborska dla regulacyi potoków dzikich, pod dzielnem kierownictwem starszego radcy leśnictwa, pana Martyńca, może się już poszczycić pięknemi rezultatami swej żmudnej pracy. Wiele dzikich dolin i zboczów w kraju naszym wyglądają dzisiaj jak ogrody. Ujarzmiony potok dziki spada kaskadami przez potężne zapory z kamienia, a zalesione piachy i szutrowiska szumią wesoło.

Powiat wadowicki doczekał się w roku bieżącym wejścia w życie ustawy o zabudowaniu potoków Jaszczurówki, Bystry, Jamnika, Ponikiewki i Nawieśnicy kosztem około 300000 koron. Przed kilku dniami zjechała na potoki komisya z ramienia starostwa w Wadowicach. Robotami kieruje inżynier leśnictwa p. Pindelski.

W dzisiejszym numerze zamieszczamy kilka zdjęć fotograficznych z rozpoczętego zabudowania, jakoteż z wykonanych robót w powiecie chrzanowskim pod Trzebinią przed i po zabudowaniu i zalesieniu tych miejscowości.



Walka o Bałkan: Wojsko greckie prowadzi jeńców bułgarskich w Salonikach.





Dla podniesienia kultury kraju: Zalesienie piasków lotnych pod Trzebinią.

Dziki stan przed regulacyą w r. 1911. To samo miejsce w r. 1913.

Kurs dla kierowników gier i zabaw.

Najtrudniejszą rzeczą jest niewątpliwie należyte wychowanie młodzieży — przyszłych obywateli społeczeństwa. Obejmuje ono nie tylko pracę i naukę w ścisłem znaczeniu tego słowa, ale także i zabawę, której znaczenie pedagogiczne, tak pod względem fizycznym, jak i umysłowym, ma doniosłe znaczenie. Te zabawy dziecięce wymagają jednak umiejętnego kierownictwa, jeśli mają przynieść nie szkodę, lecz pożytek. W tym celu też lwowskie Tow. Zabaw ruchowych urządza corocznie kursy dla kierowników gier i zabaw. W roku bieżącym kurs taki odbył się w czasie od 7 do 12 lipca i zgromadził 36 uczestników, z czego połowę stanowiły panie.

Uczestnicy kursu — siły nauczycielskie ze szkół średnich i ludowych — z wielkiem zamiłowaniem oddawali się ćwiczeniom tak z zakresu zabaw dziecięcych i rozlicznych gier, jak i lekkiej atletyki.

Na kurs, obok ćwiczeń praktycznych, złożyły się wykłady prof. dra Kucery (o wpływie ruchu na system krążenia i dyetetyce ćwiczeń fizycznych), dra Hojnackiego (o wpływie umiejętnego oddychania podczas ćwiczeń fizycznych i o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach), rad. K. Lubienieckiego (o turystyce i sposobach organizowania wycieczek turystycznych), p. L. Worsza (o sportach zimowych), p. T. Koniewicza (o organizacyi gier i zabaw) i innych.

W ostatnim dniu kursu odbył się pewnego rodzaju egzamin wobec wiceprezydenta Rady szkolnej kraj. dra J. Dembowskiego i inspektora Bruchnalskiego... Po pięknem przemówieniu dra Dembowskiego, który wyraził radość z doskonałych wyników pracy na kursie, zabrał głos jeden z uczestników kursu, dziękując Zarządowi Tow. Zabaw. Ruch. za starania i pracę dla zdrowia młodzieży.

Wylewy i powodzie.

Już to tegoroczne lato dało się każdemu we znaki, a najbardziej letnikom, którzy myśleli, że spędzą czas wakacyjny na świeżem powietrzu, wśród pól i lasów, a tymczasem musieli się ograniczyć na czterech ścianach dusznej izby, a przyrodę podziwiać mogli co najwyżej przez brudną szybę.

Przed kilku dniami zdawało się, że już minął okres deszczowy, który trwał prawie cały miesiąc, aż oto z całego kraju i zagranicy nadchodzą alarmujące depesze o nowych, wprost katastrofalnych ulewach, oberwaniach chmur i powodziach, które wyrządziły milionowe szkody, podmywając tory kolejowe i drogi, rwąc mosty, unosząc domy i nagromadzony materyał budowlany, niszcząc ziemiopłody.

Nie obeszło się naturalnie tu i ówdzie bez ofiar w ludziach.

Okolice Krakowa ucierpiały stosunkowo najmniej. W innych częściach kraju sprawił rozszalały żywioł ogromne spustoszenia.

We Lwowie po dwu dniach upałów zaciągło się we czwartek około drugiej po południu niebo ołowianemi chmurami, a w pół godziny potem lunął deszcz, połączony między godziną trzecią a czwartą z gwałtowną burzą. Biedni ludziska lamentowali, myśląc, że to już koniec świata, uświetniony nadprogramowem powtórzeniem biblijnego potopu.

W całem mieście zapanowały ciemności, przy akompaniamencie piorunów i błyskawic lał deszcz strumieniami, śródmieście i przedmieścia zamieniły





Ulica Japońska we Lwowie. **Wylewy i powodzie:** Zagrożona przez powódź elektrownia we Lwowie. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).



Kurs dla kierowników gier i zabaw: Grupa uczestników kursu, zorganizowanego przez Tow. zabaw ruchowych we Lwowie. (X) Wiceprezydent Rady. szkol. kraj. dr. Dembowski.





(Fot. W. Dach, Bogumiłowice). **Wylewy i powodzie:** (Fot. M. Waydowicz, Lwów).
Most na Dunajcu, wysoki na 4 m. a zalany do wysokości 3 m. 30 ctm. Ulica Głęboka we Lwowie.

się w jedno morze. Kto miał bujną fantazyę, mógł sobie wyobrazić, że jest w Wenecyi i z okna swego spogląda na tamtejsze kanały.

Ruch tramwajowy ustał na kilku liniach, ze wszystkich stron alarmowano zakład wodociągowy prośbami o przysłanie pomp i ludzi do ich obsługi. Dotąd miał Lwów kłopot z brakiem wody, teraz na rzeka na jej nadmiar.

Wszystkiemi ulicami w niżej położonych dzielnicach płynęły rzeki, w ulicy Grodeckiej woda stała pół metra wysoko, zalewając kompletnie piwnice i suteryny. Tu i ówdzie napływ wody był tak gwałtowny, że o ratowaniu rzeczy z mieszkań nie mogło być mowy, biedacy kontenci byli, że udało im się ujść z życiem. Policyanci, funkcyonaryusze tramwajowi i robotnicy wyrywali kraty w oknach przyziemnych i tamtędy wyciągali mieszkańców.

O b r a z największego spustoszenia przedstawiała ulica Głęboka i sąsiednie.

Nie brakło i zajmujących momentów.

Na środku ulicy Gródeckiej wysadziła woda ciężką pokrywę kanałową i biła w górę półtorametrowym słupem, wyrzucając potopione psy, koty itd.

Wiele szkód wyrządziły także pioruny, niszcząc przewody elektryczne, pożaru na szczęście nie wywołały nigdzie. W ulicy Podkolejowej zranił piorun jedną kobietę.

Wreszcie około siódmej wieczorem ustał deszcz, aby o północy zacząć padać na nowo. Dopiero nad ranem wypogodziło się nieco, a oczom Lwowian przedstawiło się dzieło zniszczenia. Na pryncypalnych ulicach można było pływać łód-



Wylewy i powodzie: Spustoszenia, poczynione przez powódź w m. Tiszaujlak na Węgrzech.

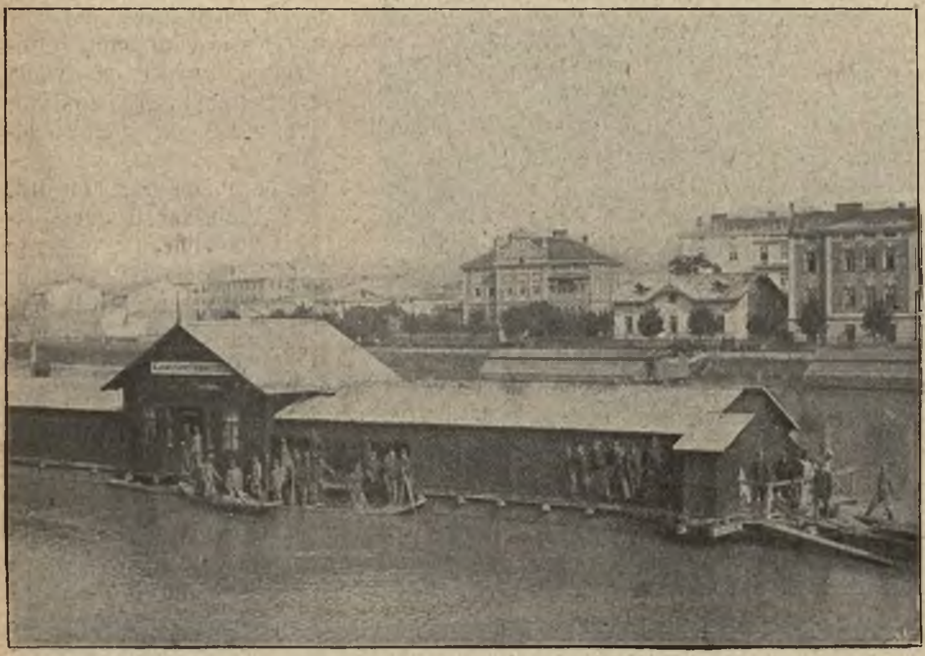


Praca kobiet na wsi: Wycieczka delegatek Kółek rolniczych we Lwowie, (Fot. M. Münz, Lwów).



Wylewy i powodzie: Ulica w m. Tiszaujlak na Węgrzech, gdzie woda dosięgała 70 ct. wysokości.

kami, potworzyły się tam formalne jeziora, na bardziej spadzistych woda płynęła potokami. Bardzo





Pogotowie oddziału ratunkowego w Przemyślu. **Wylewy i powodzie:** Przedmieście Przemyśla „Wilcze" pod wodą.

ucierpiały parki i ogrody, oraz dzielnice zamieszkałe przez ludność ubogą.

Jeszcze gorzej wyszedł Przemyśl, który nawiedziły w krótkich, bo zaledwie kilkudniowych odstępach czasu aż trzy powodzie, ostatnia, największa w dniu 13 i 14 lipca.

Przyszła ona nagle. Przez noc z niedzieli na poniedziałek podniosła się woda na Sanie tak znacznie, iż zalała część Wilcza, ulicy Polnej i Nadbrzeżnej, aż wreszcie osiągnęła 4 m. 10 cm. nad normalny poziom. Jak okiem sięgnąć, jedno wielkie, o kilku kilometrach kwadratowych powierzchni jezioro, wśród którego sterczą tu i ówdzie samotne wierzby, świadczące, że to jeszcze wczoraj było błonie.

W Jarosławiu stan wody podniósł się o trzy metry, okoliczne wsi i nadbrzeżne pola ucierpiały bardzo, wezbrane fale przyniosły na przedmieście Garbarze zwłoki jakiegoś mężczyzny, które zawisły na kolczastym drucie służącym za ogrodzenie.

Zupełnie analogiczne wiadomości nadeszły z Sanoka, gdzie szczególniej fabryka wagonów poniosła wprost nieobliczalne szkody. Dość powiedzieć, że cała stolarnia została kompletnie zniszczona, inne warsztaty ucierpiały także, a położone na parterze biura uległy zupełnemu zalaniu. Kilkoro dzieci znalazło śmierć w rozhukanych falach.

I w innych okolicach Galicyi działo się nie lepiej. Jednem słowem w całym kraju w polach i płodach rolnych straszna klęska, a widmo głodu i nędzy zagląda już do chat włościańskich.

Oprócz Galicyi ucierpiały także Węgry. Zwłaszcza we wschodniej części kraju woda wyrządziła kolosalne szkody, które w samych zalanych salinach państwowych w Marmarosz Ujwary oceniają na kilka milionów koron. Wzdłuż doliny Rony i Cisy wszystkie wsi stoją pod wodą.

Oberwanie chmury spowodowało i na Śląsku austryackim wylew wszystkich prawie rzek i potoków, trzy podmiejskie miejscowości pod Cieszynem stoją pod wodą, a szkody pod Karwiną dochodzą półtora miliona koron.

Klęska nie oszczędziła i Królestwa Polskiego, gdzie ulewy i burze spowodowały, że zboża, zwłaszcza w okolicy Warszawy, są zupełnie zniszczone.

Wycieczka koncertowa krakowskiego Chóru akademickiego.

Jak corocznie, tak i w obecnym sezonie drużyna śpiewacka młodzieży akademickiej z Krakowa wybiera się na kilkunastodniową wędrówkę po galicyjskich zdrojowiskach, niosąc na ustach pieśń znudzonym letnikom, pozbawionym rozrywki żywszej. Dnia 27. b. m. odbędzie się pierwszy koncert Chóru w Krynicy, w następnych dniach jedzie młodzież do Zegiestowa, Rabki, Zakopanego i Szczawnicy. Na program koncertów złożą się produkcye chóralne złożone w przeważnej części z utworów polskich: (Swierzyńskiego, Rudnickiego, Noskowskiego, Niedzielskiego, Walewskiego i innych) i występy solistów skrzypków, pp. Janusza Gerżabka i Kazimierza Klakurki. Pieśń solową reprezentować będzie młody tenorzysta, uczeń prof. Ludwiga p. Józef Stępniowski.

Kierownikiem artystycznej drużyny śpiewaczej jest p. B. Wallek-Walewski, który w tym roku obchodził 10-lecie swej działalności w Chórze akademickim. Każdy koncert chóru połączony jest z reunionem, co niezawodnie przyczyni się do zainteresowania się większego płci nadobnej, żądnej tańców, nawet w czasie letniej kanikuły. Śpiew i ochocza zabawa towarzyska, to są dwa czynniki, które wycieczce akad.młodzieży powinny dać gwarancyę powodzenia.



Wycieczka koncertowa krakowskiego Chóru akademickiego: Grupa członków Chóru.

F. T.

Serce matki

Tłóm. z niemieckiego.

3

— Nowi pasażerowie przybyli w ostatniej prawie minucie — stara kobieta z małym chłopczykiem.

— Z chłopczykiem?

— Tak, i to takim, który obudził moje współczucie. Potrzebowałby bowiem bardzo leczenia w mym zakładzie.

— Tak?!

— Niestety! biedne dziecko — a kobieta ta nie jest jego matką. Dostała go na wychowanie, a teraz trzyma z litości.

Irena przewracała w milczeniu kartki.

— Kocham bardzo dzieci — rzuciła po chwili z uśmiechem, w którym przebijała się melancholia. — Zobaczę tego małego chłopaczka, choćby dla tego, aby zabić trochę nudy podróży.

Odłożyła illustracyę i wyszła na pokład.

ROZDZIAŁ IV.

Starsza kobieta, o której lekarz opowiadał, wyszła właśnie była z przeznaczonej dla niej kajuty znowu na pokład, prowadząc swego pupila. Była ubrana bardzo prosto, choć bardzo porządnie, podobnież i chłopczyk, który wyglądem swym robił bardzo przykre wrażenie. Miał bladą, zapadłą twarz, chudziutkie rączki i nóżki, oraz zupełnie głupi wyraz jasnych, jakby wypłowiałych oczu.

Irena podeszła szybko do obojga, uśmiechając się uprzejmie i z przyjaznem spojrzeniem.

— Czy to jest to biedactwo? — spytała współczującym głosem, gładząc dziecko po policzku. Dr. Burger przyszedł za nią i stanął obok.

— Tak, to jest ten chłopczyk — odpowiedział zamiast piastunki, która właśnie rozmawiała z panem Gelbke, owym małym, starszym obywatelem.

— Mój Boże, jakże nędznie wygląda! Ile lat ma ten chłopaczek, proszę pani?

— Pięć.

— Pięć? — wygląda o wiele młodziej. Najwyżej możnaby go liczyć na trzy. Jak się nazywa?

— Walter Fredeking.

Irena wyjęła kawałek cukru z torebki i pokazała małemu.

— Chodź do mnie, Walterze, patrz, co mam.

Mały dotychczas patrzył przed siebie ogłupiałym wzrokiem; obce otoczenie, obcy ludzie i głosy zupełnie nie oddziaływały na to biedne dziecko, duchowo tak upośledzone. Bał się tylko, ale na nic nie zwracał uwagi.

Kiedy jednak Irena zaczęła przemawiać doń swoim miłym, melodyjnym głosem, podniósł głowę i spojrzał na nią. Odblask rozradowania przewinął się przez jego twarz.

— Mamo — zawołał, wyciągając do niej ręce.

Irena zarumieniła się aż po włosy, stara piastunka roześmiała się głośno i dała małemu lekkiego klapsa.

— Walterku, osiołku, to nie twoja mama. Przepraszam panią bardzo, on zawsze woła, że widzi swą mamę, ile razy spotka ładnie ubraną, młodą osobę.

— Może jestem podobna do jego matki — zauważyła Irena, trochę zmieszana.

— Broń Boże, panienko! Ani trochę. Ona jest przynajmniej o dziesięć lat starsza. Zrobił mi to dzisiaj już kilkanaście razy wobec innych kobiet, które odzywały się do niego.

— Nawet zupełnie zdrowe duchowo dzieci, ma się rozumieć bardzo małe, często przecież wołają na obcych ludzi „tata“ lub „mama“ — wmieszał się do rozmowy p. Gelbke, gładząc chłopca z współczuciem po główce.

— Bardzo słuszna uwaga — potwierdził Robert.

Irena usiadła obok opiekunki chłopca i wzięła dziecko na kolana.

— Chodź do mnie, moje biedne serduszko, owszem mów mi „mama“ — zaczęła serdecznie przemawiać do malca. — Pani nie jest jego matką? — zwróciła się do swej sąsiadki.

— Nie, proszę pani. Nazywam się Haynau, mój mąż jest sternikiem i pracuje od pewnego czasu na angielskim okręcie. Przeniósł się dlatego do Liverpoolu, a ja robię teraz to samo, aby razem z nim zamieszkać.

— Pani jedzie jednak z Rotterdamu?

— Tam miałam się z nim spotkać i razem udać się do Anglii na jego okręcie. Niestety opóźniłam się o kilka dni. Tyś temu winien, smarkaczu — zwróciła się do małego, pociągając go lekko za ucho. — Walter był chory, nie mogłam więc wyruszyć w drogę. Kiedy w końcu przyjechałem do portu, mojego okrętu już dawno nie było. Kapitan jego spieszył się. Odpłynęli, a dla mnie zostawił wiadomość, abym korzystała z pierwszej okazji i przybyła do Liverpoolu.

— Czy rodzice dziecka żyją? — dopytywał się staruszek rentier.

— W połowie tylko, proszę pana. Ojciec umarł wnet po urodzeniu się dziecka, matka poszła na służbę. Cóż miała robić z małym dzieciakiem? Oddała mi na wychowanie, ale płaci tak mało, że nie wiele mam z tego.

Ostatecznie przyzwyczaiłam się do dzieciaka, ale gdyby się ktoś znalazł, ktoby dał mu lepszą opiekę niż moja, tobym...

— W takim wypadku odstąpilibyście dziecko? — zapytała Irena.

— A zapewne, proszę panienki. Przecież byłby to mój obowiązek i powinność.

— A matka?

— O, ta ucieszyłaby się, gdyby się pozbyła kłopotu. To kobieta bez serca.

— Jakto, kobieta bez serca? — zawołała oburzona młoda dziewczyna.

— A tak, panienko — dlatego też ostatecznie zdecydowałam się dzieciaka zabrać ze sobą. Mój mąż też go lubi, szkoda, że tak mało rozwinięty, mam jednak nadzieję, że ten stan jego jeszcze się poprawi. Duchowo tak jest rozwinięty, jak dziecko dwuletnie.

— A może był za licho odżywiany? — wtrącił dr. Burger.

— Co pan sobie myśli? Wszystko robiliśmy, co tylko było można. Nie, o co innego tu chodzi. Jego ojciec...

— Mam jeszcze kawałek ciastka z obiadu — przerwała Irena. — Patrz Walterku, to bardzo dobre.

— Smakuje — odpowiedział chłopiec zadowolony.

— Czy jestem twoją mamą, gdy daję ci ciastko?

— Mama, mama — cieszył się dzieciak, ale nawet ta jego radość była bardzo bolesna, gdyż w śmiechu jeszcze bardziej występowała jego głupkowatość, niż była widoczna w jego zachowaniu się.

— Biedne, nieszczęśliwe dziecko — westchnęła młoda dama, a dr. Burger zauważył łzy w jej oczach.

— O panie doktorze! — zwróciła się po chwili do niego — czyż to nie straszny widok?

— Sam Bóg to wie — odpowiedział poważnie.

— Dlaczego jednak tak być musi? — zawołała Irena wzburzona.

— Nie pytajmy, na co i dlaczego, to do niczego nie doprowadzi. Starajmy się tylko złe zwalczyć, gdzie je spotkamy. Niestety, spotykamy je wszędzie i pod różnymi postaciami.

— Ma pan racyę. Czy jednak sądzi pan, że leczenie u pana pomogłoby cośkolwiek małemu?

Robert zaprzeczył głową.

— Nie?

— Chłopak ma słaby umysł, nie tylko jest mało rozwinięty, proszę pani. Widocznie jest on ofiarą dziedziczności. Ojciec tego dziecka musiał być prawdopodobnie pijakiem.

Irena odwróciła się, w wyrazie twarzy ukazało się przygnębienie, jakie zwykle opanowuje nas, gdy zaczniemy zbyt głęboko zagłębiać się w dziedziny życia ludzkiego.

Zamyślenie to i współczucie nadało jej postaci słodki blask nowego piękna. Robert pochłaniał ją prawie wzrokiem, po raz pierwszy czuł, że obraz jej odbija się w jego sercu nie tylko jako sympatyczne zjawisko. Nie, on wrył się tam głębokimi liniami. Czuł, że w jej obecności traci całą swoją swobodę.

Dlaczegóż inaczej miałoby jego, który zawsze wobec zewnętrznych rzeczy był taki obojętny, tak bardzo pociągać zgłębienie jej tajemnicy? Prawie dotykalnie bolesną troskę odczuwał na myśl o jej moralnej czystości. Żadna zmaza nie powinna jej dotykać. To też przysięgał sobie w duszy wierzyć silnie w to, że jeśli ona istotnie ucieka przed ludźmi, to raczej jest ofiarą a nie winowajczynią!

Czyż nie miał w ostatnich godzinach tyle dowodów jej dobrego serca i jej szlachetności? Odwagę jej i poświęcenie widział już u łoża dr. Ammarella. Teraz miał przed sobą inną stronę jej charakteru, współczucie z niedolą tej małej istotki, która opuszczona przez matkę, pozostawała pod opieką tej starszej kobiety.

— Współczuję bardzo z tym biedakiem — oświadczyła i z serdeczną troską zajęła się malcem. Wzięła go od niańki na ręce i nosiła. Malec był bardzo lekki. Wreszcie usiadła w cieniu i posadziła go sobie na kolanach. Z kuchni okrętowej przyniosła mu łakocie, uczyła go słów i kazała się nazywać „mama“.

Wszyscy pasażerowie okazywali kalece wielkie współczucie, ale ona prześcigała w tem wszystkich. Współzawodniczył z nią tylko p. Gelbke, które wydawał się być również wielkim przyjacielem dzieci, i gdzie tylko spotkał chłopca, zawsze częstował go cukierkami.

I on starał się rozmówić z dzieckiem. Nie mógł tego jednak dokazać. Przez podarunki zjednał sobie zaufanie jego, ale słownik biedaka był tak skąpy w wyrazy, że zamykał się w kilku dźwiękach, które wyrażały rzeczy najlepiej przez niego pojmowane.

— Walterze, uważaj — zwrócił się do dzieciątka, pokazując mu cukierek. Mały podniósł głowę i wyciągnął rękę do słodyczy, którą bardzo lubił.

— Czy to jest twoja mama? — zapytał Gelbke ze śmiechem, wskazując na Irenę, która trzymała dziecko na kolanach.

— Mama, powtórzył Walter, a na ustach jego pojawił się lekki półuśmiech.

— A przecież to nieprawda — ciągnął dalej rentier, bardzo zadowolony. — To jest twoja mama — wskazał na panią Haynau, która właśnie usiadła obok Ireny. — To ty twojej własnej matki nie umiesz poznać, mój mały? Prawda, że to jest twoja mama?

— A-na! — wysylabizował niewyraźnie Walter. Pojedyncze zgłoski wymawiał tak szeroko, że robiło wrażenie, jakby rozgniatał je językiem o podniebienie.

— Ana? Mama? Nieprawdaż mama?

— Ana.

Młoda dziewczyna mimowoli odsunęła się niechętnie z chłopcem o kilka kroków.

— Pan dręczy to biedne maleństwo, panie Gelbke.

— Tak pani sądzi? — roześmiał się. — Przypuszczam, że właśnie dobrze działa na niego, jeśli się umysł jego stara pobudzić do pracy. Ma się rozumieć, że trzeba się dostosować do jego poziomu. Jak widać, niewiele zadawano sobie dotychczas z nim pracy.

Właśnie nadeszła żona kupca z Frankfurtu z córką i przyłączyła się do rozmawiających.

Walterze — a oto! twoja mama! — dogadywał Gelbke uparcie -- patrz, ta panna tutaj...

— Panie Gelbke! — zaprotestowała panienka oburzona.

Walter spojrzał bezmyślnie na wskazaną mu osobę, nie poruszył się jednak.

— A czy ja jestem twój tata?

— Ta - ta.

Pani Haynau zabrała w tej chwili dziecko i odeszła z nim kilkanaście kroków.

— Pan doprowadzi jeszcze do tego, że dzieciak się rozpłacze - usprawiedliwiała się z uśmiechem — poczem Gelbke odszedł, mrucząc, na drugą stronę pokładu.

Scena ta rozgrywała się w południe trzeciego dnia podróży. Wieczorem zaczepił pan Gelbke dra Burgera, w chwili, gdy ten popijając piwo, przyglądał się przez poręcz pokładu falom.

— Życzę smacznego, panie doktorze!

— Dziękuję panu, panie Gelbke.

— Czy można?

— Ależ proszę.

Mały staruszek przysiadł się do stolika lekarza.

— Wspaniały wieczór — prawdopodobnie pogoda utrzyma się aż do Liverpolu.

— Dobrzeby to było — opowiedział Burger — wypuszczając wielkie kłęby dymu z cygara.

Nastała mała pauza, po której Gelbke nagle zagadnął:

— Pan zapewne już w Berlinie znał pannę Firnau?

— Ja? nie! A z czegóż pan to wnosi?

— Tak przypuszczałem, ponieważ między wami panuje taki serdeczny stosunek. A więc nie?

— Nie, poznałem ją dopiero tu na okręcie.

— Rzadka piękność.

— Największy zazdrośnik musi to przyznać.

— A jak miłe usposobienie, jak serdecznie zajmuje się tym małym kaleką, który, nawiasem powiedziawszy, jest mimo swej ułomności dosyć miłym dzieciakiem. Na niektóre pytania wcale rozumnie odpowiada.

— Czy pan zauważył różnicę w odpowiedziach, kiedy pytałem go dzisiaj o matkę?

— Jaką różnicę?

— Między „mama“ a „ana“, dwa razy powiedział wyraźnie „ana“, a więc wiedział, co mówi. Dzieci zwykle opuszczają litery, które sprawiają im trudność w wymowie, a trudniejsze słowa wogóle zmieniają. Co on rozumiał przez słowo „ana“?

— Ana? może Anna, albo Alma?

— Alma? to możliwe. Może takie imie nosi pani Haynau. Mąż jej pewnie ją tak nazywa, a dzieciak widocznie słyszał to nieraz. W uboższych rodzinach

dzieci często nazywają swe wychowawczynie lub matki po imieniu, ma się rozumieć, póki są małe. Walter Fredekind ma umysł na stopie rozwoju dwu lub trzyletniego dzieciaka.

— Za godzinę staniemy w Cherburgu, moi panowie krzyknął kapitan Nieman, przebiegając koło nich.

— Brawo, a jak długo zatrzymamy się tam? — zawołał za nim Gelbke.

— Jutro ze wschodem słońca ruszamy dalej. Ładunek dla portu jest już przygotowany i za pół godziny go wyładuję.

— W samym porcie staniemy jednak dopiero w nocy?

— A co to szkodzi?

— Panu nic, ale mnie, mam różne interesy do załatwienia na lądzie.

— A czy dzisiaj ich pan nie może pozałatwiać?

— Spróbuję. Ale jeśli nie...

— No, ostatecznie, coś na to poradzimy. Proszę się tylko pospieszyć.

Robert sam sobie nie wierzył, ale panna Firnau znowu przy wjeździe do portu zaczęła się podobnie gorączkować, jak to było w Hamburgu i Rotterdamie. W każdym razie na wiadomość, że okręt zbliża się do portu, wyszła zaraz na pokład i niespokojnie chodziła tu i tam, z nikim nie rozmawiając.

Dla jednego tylko pasażera zrobiła wyjątek. Kiedy p. Gelbke zaczął czynić przygotowania, aby udać się na ląd, podeszła do niego zdziwiona i zapytała:

— Pan już jest u celu podróży?

— O nie. Nie tak prędko mnie się stąd pozbędą — roześmiał się mały, ruchliwy staruszek. — Wysiadam tylko na ląd, aby załatwić kilka spraw.

— Tak późno wieczór?

— Może zostanę do rana. Kapitan zaczeka na mnie.

Odpłynął ku lądowi, a Irena długo za nim spoglądała. Dlaczego? Jakie zainteresowanie obudził w niej ten mały, stary człowiek, na którego z początku zdawała się zupełnie nie zwracać uwagi? Około godziny dziesiątej wieczór zaczęła się nawet dopytywać, czy wrócił. Kwatermistrz okrętowy przyniósł jej wiadomość, że nie.

W milczeniu oparła się Irena o poręcz i patrzyła w ciemne, spokojne tonie morza. W godzinę potem zastał ją dr. Burger jeszcze w tej samej pozycyi.

— Panno Firnau...

Nie usłyszała go.

Dotknął lekko jej ramienia. Wzdrygnęła się i zwróciła ku niemu twarz pobladłą i wzburzoną.

— Co... ach to pan, panie doktorze?

— Czy pani nie pójdzie spocząć?

— Czy to już bardzo późno? Wieczór taki piękny.

Nie chciała wdawać się w dalszą rozmowę. W milczeniu odeszła do swej kajuty, chociaż widocznie wahała się.

Na drugi dzień znowu pierwsza była na pokładzie.

— Pani z pewnością dzisiaj bardzo źle spała — zwrócił się do niej kapitan z wyrazami współczucia. — Wygląda pani bardzo źle, widocznie jeszcze nie przyszła pani do siebie po wzruszeniach u łoża chorego.

— Istotnie bardzo mało dzisiaj spałam. Czy wnet odjedziemy?

— Czekam tylko na pana Gelbkego?

— To on jeszcze nie wrócił?

— Niestety, nie.

— O! tam nadchodzi — zawołała nagle i mimowoli lewą ręką przycisnęła serce. Przez kilka mgnień silne wzruszenie wybiło się na jej twarzy, poczem głęboki oddech ulgi podniósł jej pierś i cicho szepnęła:

— Wraca sam.

— A tak! sam powraca — potwierdził zdziwiony kapitan — przecież również sam wysiadł na ląd.

ROZDZIAŁ V.

Niedługo potem „Królowa Ludwika" płynęła spokojnie po pełnem morzu, a świeże powietrze oddziałało na pozór tak doskonale na nerwy młodej kobiety, że poweselała. Kiedy dr. Burger spotkał ją na pokładzie, roześmiała się wesoło. Zachowanie się to Ireny zdziwiło bardzo Roberta, zwłaszcza, że dotychczas w wyrazie jej twarzy spotykał się tylko z głęboką zadumą i powagą.

Mały kaleka nie interesował jej już tak bardzo, jak z początku, była wprawdzie dla niego bardzo uprzejma i serdeczna, ale nie brała go już więcej na kolana i nie poświęcała mu tyle czasu, co dotychczas.

— Wszystko u kobiet jest tylko kaprysem — pomyślał sobie dr. Burger, kiedy sam stwierdził te wszystkie zmiany. — Ostatecznie jedna jest bliźniaczo podobna do drugiej.

Tem więcej wprawiło go w zdumienie oświadczenie młodej panienki uczynione wieczorem. Morze było mętne, szare, ciężkie chmury kryły błękit nieba, lada chwila groził deszcz. Irena zeszła wcześnie do sali. Usiadła przy pianinie i zagrała kilka pieśni Schuberta. Wstała jednak szybko od gry, skoro tylko dźwięki muzyki zwabiły do salonu chętnych słuchaczy.



— Mamo — zawołał, wyciągając do niej ręce.

Nadaremnie starano się ją powstrzymać. Ponieważ jednak muzyka rozanimowała zebranych, miejsce jej przy fortepianie zajęła córka kupca frankfurtskiego i popłynęły znane i modne melodye.

Irena ukryła się w małym gabinecie czytelnianym. Po chwili pospieszył tam za nią dr. Burger.

— Przepraszam, jeśli przeszkadzam — pani może chce być sama?

— Niekoniecznie, każdy ma tu te same prawa. Czy pan, doktorze, nie jesteś przyjacielem muzyki?

— O! jestem, ale nie o każdym czasie i nie wedle jakiegobądź gustu. Myzyka wymaga nastroju. Produkcye tamtej panienki nie zupełnie zadawalają moje wymagania.

Usiadł i otworzył jedną z książek, leżących na stole.

Irena podniosła się w tej chwili z sofy, na której siedziała, podeszła na palcach do drzwi i wyjrzała, czy nikogo niema.

— Jesteśmy sami — przemówiła, siląc się na uśmiech. — Chciałabym o coś pana zapytać.

— Proszę.

Rzucił książkę, na pół zdziwiony i gotów do usług.

— Rozchodzi się o małego Waltera Fredekinga.

— Ah...

— Pan dla rozwoju tego dziecka postawił bardzo smutne horoskopy. Czy pan nie sądzi, że ostatecznie staranna i rozumna opieka nie mogłaby trochę polepszyć jego stanu.

— Nie.

— Czy to „nie" nie dopuszcza żadnych zastrzeżeń?

— Według wiadomości nauki stanowczo nie. Wszechwiedzącym zapewne nie jest nikt z ludzi.

— Pana widocznie dziwi, dlaczego ja tak bardzo zajmuje się losem tego dziecka?

— Musiałbym sobie wystawić świadectwo moralnego ubóstwa, gdybym chciał w ten sposób się pytać po dowodach miłości bliźniego, jakie pani przed kilku dniami złożyła.

Irena milczała przez chwilę, poczem zaczęła na nowo:

— Otwarcie mówiąc, panie doktorze, ja... ja... noszę się z myślą, aby tem dzieckiem stale się zająć.

— Pani?!

— Dlaczegóżby nie?! Kocham dzieci, a moje stosunki...

— W każdym razie — przerwał jej żywo — nie nadszedł jeszcze dla pani czas, aby tak pełne następstw postanowienia podejmować. Pani życie jeszcze leży przed nią otwarte. Jest pani młoda, niezamężna. Może pani kiedyś wyjść za mąż, a kto wie, czy mąż pani pogodzi się z dzisiejszem pani postanowieniem.

Irena Firnau oparła się z gorzkim uśmiechem o poręcz siedzenia.

— Mam już przeszło dwadzieścia pięć lat, doktorze, budowa mojego życia już skończona. Panu przyznam się szczerze, mam poza sobą bardzo smutne doświadczenia. Sądzę, że nigdy już nie będę w tem położeniu, aby ktoś drugi miał stanowić o mojem postępowaniu. Przeciwnie, muszę mieć kogoś, jakąś istotę, któraby mnie potrzebowała i której mogłabym się poświęcić.

— Pani spotka jeszcze dosyć dzieci, które staną się dla pani większą pociechą, niż to właśnie.

— Możliwe, ale dzieło moje ma być dziełem zaparcia się, dziełem poświęcenia i miłości! To, czego szukam, nie jest zyskiem, ale stratą. Strata podnosi, zysk pociąga w dół.

Robert podniósł się i stanął przed nią. Spojrzenie jego, stanowcze i poważne, spotkało się z marzycielskiemi jej oczyma, pełnemi dziwnych blasków.

— Panno Firnau, takie postanowienia, jak to, podejmuje się rozsądkiem, nie sercem. Jeśli to dziecko raz znajdzie się w pani rękach, spocznie na pani odpowiedzialność za całe przyszłe jego życie. A pani nie jest osobą, któraby lekko ponosiła taką odpowiedzialność! Pani nawet nie wie, jaki ciężar pani bierze na swe barki, ciężar, który do rozpaczy mógłby doprowadzić własną jego matkę.

Życie takiego nieszczęśliwego dziecka jest karą dla otoczenia. Dziecko samo nie cierpi tyle, gdyż jest nieczułe i nie rozumie swego położenia, ale najwięcej cierpią ci, którzy muszą je pielęgnować i wychowywać. Trzeba bardzo silnego hartu duszy, aby ciągle patrzeć na taki smutny obraz, wiedząc, że nie ma się środka na zaradzenie nieszczęściu. Ciemności tych nie rozjaśni już żaden jasny promień, w bezmyślnych oczach nie pojawi się nigdy wdzięczny błysk radości! Nie... niech mi pani wierzy! Akt, który pani ma zamiar spełnić, stanowi pokutę, wielką i straszną zarazem, dlaczego pani chce poddać się takiej pokucie?

— Ależ ja tylko w jednym wypadku robię to, co pan robi w tak wielu razach. Pan poświęca całe swoje życie, swoje zdolności i pracę temu, co mnie pan odradza?

— To całkiem co innego, panno Firnau. My wyszukujemy wprawdzie nie rozwiniętę dzieci, ale przecież takie, które do pewnego stopnia można jeszcze rozwinąć. Stan ich nie może być beznadziejny. A Walter Fredeking jest beznadziejnie chory, on już więcej, niż dotychczas, nigdy się nie rozwinie. Dlatego niech pani się dobrze zastanowi nad tem, co pani chce zrobić.

Ciąg dalszy nastąpi.



Adryanopol zdobyty przez Turków: Enver-bej, pod wodzą którego wojska tureckie odebrały Bułgarom Adryanopol.



Walka o Bałkan: Brat króla greckiego, ks. Mikołaj, w Salonikach.

Adryanopol zdobyty przez Turków.

(Do illustracyi tytułowej).

„Gdzie dwóch się kłóci, trzeci korzysta“ — mówi przysłowie... Dobitnem potwierdzeniem tej prawdy są obecne stosunki na Bałkanach. Związek państw bałkańskich zdumiał świat niezwykłemi zwycięstwami nad Turcyą, a wśród słowiańskich sprzymierzeńców rozbłysła najjaśniej bohaterska sława Bułgarów... Turcya w ciągu kilku miesięcy przestała istnieć jako państwo europejskie... Dzięki tylko interwencyi mocarstw uratowała maleńki szmat ziemi z Konstantynopolem.

Była to niespodzianka dla Europy — niespodzianka, która zaskoczyła dyplomacyę wszystkich mocarstw... Niestety, po tej niespodziance przyszła rychło druga. Przy podziale łupu sprzymierzeńcy bałkańscy stali się zajadłymi wrogami! Stojąca u zenitu sławy Bułgarya została rozbita przez Serbię, Grecyę i Rumunię. Zdeptana przez Słowian Turcya podniosła znowu głowę i rozpoczęła krwawy odwet... Wojska tureckie pod wodzą głośnego Enver-beja przekroczyły linię, nakreśloną traktatem pokojowym i w ciągu kilku dni odebrały Adryanopol, z tylu ofiarami zdobyty przez państwa związkowe.

Niezgoda Słowian otworzyła prawie bez walki bramy Adryanopola Turkom, którzy dziś mszczą się za swe niedawne klęski krwawym odwetem.

Polscy artyści nad Newą.

W Petersburgu, w teatrze „Ekaterinenskim“ bawiła obecnie polska trupa z Wilna, ciesząc się niezwykłem powodzeniem. Gościnnie występował w niej St. Knake-Zawadzki, chlubnie zapisany w pamięci scen galicyjskich. Entuzyazm, wywołany grą Knake-Zawadzkiego widocznie był niezwykły, skoro odgłosy prasy petersburskiej przechodzą zwykłą miarę pochwał. Podziwiając giętkość jego talentu, niesłychaną łatwość przerzucania się z komedyi do dramatu i najwyższej tragedyi — pisma rosyjskie prześcigają się w pochwałach dla polskiego artysty, którego podobiznę podajemy w dzisiejszym numerze.



Podróże królewskie: Włoska para królewska w Sztokholmie. 1) król Wiktor Emanuel, 2) król szwedzki Gustaw, 3) królowa włoska Helena.

Kronika tygodniowa.

Ogromne przerażenie ogarnęło całą nasza c. k. szerszą ojczyznę (o ile ona reprezentowaną jest w Radzie Państwa), że c. k. Rząd zawotował dla *Bärenlandu* znaczniejszą zaliczkę na pokrycie różnych potrzeb krajowych. Pospieszył też zaraz półurzędowy *Fremdenblatt* z oświadczeniem, że to blaga, centralny rząd bowiem nie tylko, że nie otacza Galicyi jakąś szczególniejszą pieczą, ale owszem, radby, o ile się to da, wycisnąć stąd jak najwięcej. Każdy z panów c. k. inspektorów podatkowych mógłby o tem dużo powiedzieć, zwłaszcza teraz, gdy ma w myśli ostatni poufny okólnik pana wiceprezydenta Szlachtowskiego, powołujący się na owe bardzo pomyślne konjunktury roku 1912.

Dzięki owej c. k. pieczołowitości moda chodzenia bez kapeluszy zmieni się o tyle, iż będziemy zmuszeni niedługo chodzić także bez butów i bez tej części ubrania, o której w towarzystwie damskim bez zarumienienia głośno się nie mówi.

Mały plan finansowy, który miał przynieść wiele monety, na razie spoczywa jeszcze na biurku pana ministra skarbu, który wysila swą mózgownicę, czyby nie dało się jeszcze coś opodatkować.

Ba, ale co?

Chyba świeże powietrze, którego akurat tego roku straszliwie nam brakuje! Biedne nasze żony, ciotki, babki i inne mniej lub więcej potrzebne towarzyszki życia, które gdzieś tam na świeżem powietrzu wzdychają do „świeżego powietrza“, skazane na przebywanie w dusznych izdebkach wiejskich, kędy to... nie powiem, kto mówi „dzień dobry“.

Rozchodzi się jeno o to, w jaki sposób możnaby przeprowadzić kontrolę zużytego owego świeżego powietrza!... Z zasad fizyologii wiadomo, że człowiek wdycha w swoje płuca powietrze, które potem... nie wdajmy się zresztą w to, byśmy przypadkiem zbyt daleko nie zaszli.

W każdym razie część onego powietrza wydostaje się na zewnątrz, rzeczą będzie więc władzy podatkowej, aby potrafiła wypośrodkować (...nie wiem, czy to ładny wyraz?)... ową różnicę, choćby nawet przyjąć pomyślne konjunktury roku 1912.

Należy zatem przedewszystkiem każdego c. k. podatnika używającego świeżego powietrza zaopatrzyć pewnym rodzajem gazomierza, któryby wykazywał ilość wchłonionego i wydanego na zewnątrz powietrza i ustanowić organa kontrolne, któreby pilnie na to baczyły, aby przypadkowo ktoś nie dopuścił się przekroczenia „w kierunku ukrócenia dochodów państwowych“, co powinno być karanem z urzędu, grzywną lub karą aresztu.

Szkoda zresztą o tem wszystkiem mówić, gdy mamy tak piękną pogodę, że po prostu żal człowiekowi nos za drzwi lub okno wystawić. Wystarczy powiedzieć, że deszcz pada najwyżej raz na dzień, wyjątkowo tylko dwa razy, jednem słowem konjunktury meteorologiczne są także bardzo pomyślne, nic też dziwnego, że letnicy na gwałt wracają do miasta przemoczeni, zakatarzeni, kichający.

Tegoroczne lato jest tak miłe, że życzyćby sobie należało, aby trwało jak najdłużej, bodaj do Nowego Roku.

Przepowiedziała to zresztą pani de Thébes, która tak samo jak i niżej nie podpisany uważa rok 1913 za feralny, ponieważ ma trzynastkę w ogonie.

A na oną feralność nikt chyba tak nie narzeka, jak król Symeon drugi, właściciel największego nosa na Bałkanie. Nie tak dawno temu, bo przed miesiącem, chadzał on w blasku i majestacie jako pogromca Turków, spacerował po karabinach, fotografował się w kilkudziesięciu pozach *en face* i w profilu, a dziś opłakuje swą dolę i narzeka na los garbaty, który sprawił, że ze zdobytych terytoryów nie tylko nic się nie dostanie, ale kto wie, czy nie będzie trzeba nawet dodać coś od siebie.

Dzisiejsze telegramy donoszą, że Turcy zajęli już Adryanopol, a w Sofii panują stosunki wprost anarchią pachnące i mogące doprowadzić do otwartej rewolucyi, której epilogiem będzie co najmniej zrzeczenie się tronu przez króla Ferdynanda na rzecz najstarszego syna. Wogóle skonstatować należy gwałtowne zaćmienie gwiazdy Koburgów, nie przewidziane wcale w prognozie na rok 1913.

Sytuacya, która nigdy jasną nie była, zaciemniła się jeszcze bardziej, dyplomacya po prostu straciła głowę, gdyż, jak powiada pewien znakomity polityk „wypadki na Bałkanie następują po sobie z zawrotną szybkością, a hr. Berchtold zadowala się uczynieniem od czasu do czasu jakiejś *demarche*, której nikt na seryo nie bierze i nie zwraca na nią uwagi“.

A nie tak dawno, bo najwyżej przed dwoma tygodniami, zdawało się nam, że zagraniczna polityka naszej monarchii prowadzoną jest normalnymi torami, dziś widzimy, że kierownicy jej nie dorośli do wysokości swego zadania, bo szuzerowali ją do ostateczności, rzecz więc prosta, że ogromnie zrzedła im mina.

W każdym razie skonstatować należy, że wojny mamy już dość. Przejadła się każdemu, nawet najbardziej zacietrzewionemu politykowi, przejdźmy więc i my nad nią do porządku dziennego i zacznijmy, idąc za przykładem innych kolegów po nożycach, bawić się sensacyami.

W pierwszym więc rzędzie cieszmy się, że osłodzi się nasza dola, w Bieńczycach bowiem ma powstać cukrownia, do której z udziałem stu tysięcy koron przystępuje także i gmina miasta Krakowa. Na poniedziałkowem posiedzeniu Rady *ex re* tej sprawy nagadali sobie panowie Bujwid i Daszyński sporo czułości. Ostatecznie przeszedł wniosek sekcyi, będziemy więc niezadługo mieć magistracki cukier, tak jak mamy już mleko, ziemniaki, węgle i t. d.

Ponieważ jestem zdeklarowanym demokratą (dowodem tego brak fraka) i chodzę od urodzenia w marynarce, ogromnie dotknęła mnie podana przez „Nowiny“ wiadomość, iż Norwegia ma zamiar znieść ordery właśnie w tym czasie, gdy ja się o taki order staram! Widocznie prześladuje mnie pech! Jestem pewnym, że gdybym był kapelusznikiem, na złość mnie ludzie rodziliby się bez głów!

A niech tam! — powiedziałem sobie, obejdę się bez orderu, zwłaszcza, że według norweskiego zwyczaju dostałbym tylko dyplom, a order musiałbym sobie sprawić z własnych funduszów i kto wie, czy nie spotkałaby mnie taka niespodzianka, jak owego bankiera wiedeńskiego, także demokratycznych przekonań, któremu gwałtownie zachciało się perskiego orderu.

Rzecz tak się miała.

Do Wiednia przybył ś. p. szach perski, aby poznać europejskie stosunki. Jeden z tamtejszych bankierów przy pomocy przekonywających a brzęczących argumentów wystarał się o perskie odznaczenie, naturalnie zrobione z prawdziwej blachy, a wysadzane drogimi kamieniami z również prawdziwego szkła.

Ale pan bankier, którego stać było na to, kazał sobie zrobić order srebrny i ozdobić go klejnotami. Gdy wszystko było już gotowe, udał się do jego szachowskiej mości, aby podziękować za odznaczenie.

Szach, jako dowcipny człowiek, ujrzawszy na piersi pana bankiera prawdziwe klejnoty, połapał się w sytuacyi i bez pretensyi przystąpił doń, ściągnął mu insygnia orderowe i rzekł w te słowa:

— A to małpa ten mój wielki wezyr! Jak on śmiał odznaczyć pana tak nizką klasą orderową? Panu się stanowczo należy wyższa!

I przypiął mu do piersi znowu prawdziwą blachę!

Bankier kląl w duchu, ale cóż było robić. Trzeba się było uśmiechnąć przyjemnie i podziękować...

Dajmy spokój orderom, a zajmijmy się czem innem.

Telegramy pism politycznych doniosły o buncie wojskowym w Watykanie, opinia publiczna krakowska zajmowała się rewolucyą pałacową jaka wybuchła u naszego pana oprawcy, dzięki Bogu nie naruszając wcale równowagi europejskiej. O ile wiem, nie zajmował się nią wcale reunion ambasadorów.

Sensacyę dnia stanowi natomiast nowa afera szpiegowska we Włoszech, które mają także swego Redla, i nowy blamaż byłego węgierskiego prezydenta ministrów p. Lukacsa.

Za czasów, gdy jeszcze urzędował, przyrzekł pewnemu konsorcyum, iż pozwoli mu na założenie wielkiego domu gry na wyspie Małgorzaty. Za to przedsiębiorcy obiecali mu i dali rzeczywiście okrągły milion koron na cele partyi pracy.

Podczas procesu Lukacsa przeciw posłowi Desy'emu nie wspomniano o tem, inne zarzuty wystarczyły do utrącenia wielkiego polityka.

Następca Lukacsa, hr. Tisza, oświadczył kategorycznie, że na założenie szulerni absolutnie się nie zgodzi, wobec tego przedsiębiorcy domagają się od rządu węgierskiego zwrócenia im owego miliona, który dali Lukacsowi jako łapówkę.

W każdym razie urządzili się niepraktycznie. To się robi w inny sposób.

Dajmy na to pan X. stara się o jakąś dostawę dla gminy. Potrzeba do tego poparcia tego i owego radcy, trudno jednak pójść doń i ofiarować mu kubana, można się spotkać z wyrzuceniem za drzwi.

Natomiast pewny odnosi się skutek, jeśli się z panem radcą założy o pewną sumkę, że się tej dostawy nie otrzyma.

— Ja panu gwarantuję, że pańska oferta będzie uwzględnioną! — powiada pan radca.

— A ja się założę, że nie! — rzecze interesant.

— Dobrze, zakład stoi! A o ile się założymy.

— O tysiąc koron! Ja mówię, że nie!

— A ja powiadam, że tak!

Rezultat taki, że pan X. dostawę otrzymał, zakład wobec tego przegrał, nikt zaś nie śmie powiedzieć, że dał komuś łapówkę, bo to był tylko najniewinniejszy zakład.

W ostatnim numerze „Naszych zdrojów“, który mam właśnie pod ręką, spotykamy bardzo ciekawy a będący na czasie list, stwierdzający, że my nie potrafimy nigdy wyleczyć się z chorobliwego wielbienia tego, co zagraniczne, a postponowania tego, co swoje.

Pan ów, bawiąc w czerwcu w Krakowie, zażądał w pewnej restauracyi wody burkuckiej. Odpowiedziano mu, że mają Giesshüblera, bilińską i luhaczowicką, Burkutu zaś wogóle nie znają!

Ba nawet w aptekach i drogueryach nie wiedziano o tem, że istnieje jakowyś Burkut!

List ów porusza także i drugą, bardzo aktualną sprawę, mianowicie wysyłanie chorych do zdrojowisk i uzdrowisk zagranicznych, choć mamy swoje, w niczem tamtym nie ustępujące, a nawet je może i przewyższające.

Przyznać trzeba, że może urządzenia naszych miejscowości klimatycznych pozostawiają wiele do życzenia, wina w tem jednak nasza, gdyż nie popieramy ich tak, jak na to zasługują, a prasa wprost po macoszemu je traktuje.

Pokazuje się, że nie mam stanowczo szczęścia do przepowiedni meteorologicznych, narzekałem bowiem rozpoczynając kronikę na niepogodę, nim ją zaś doprowadziłem do końca, aura się zmieniła i już przyświeca nam słońce, wobec czego kto wie, czy i ja nie zmienię zamiaru i nie wybiorę się na świeże powietrze, choćby tylko do Zakopanego.

Jeden z przyjaciół radzi mi, bym raczej pozostał w Krakowie i prowadził dalej kuracyę pilzneńską, poleconą mi przez jedną z znakomitości lekarskich, zwłaszcza, że ciągle można się spodziewać powrotnej fali deszczowej, pobyt zaś w tych warunkach na wsi stanowczo nie należy do przyjemności.

Na zakończenie powinienbym przecież raz wspomnieć bodaj o teatrze i tryumfach, jakie w Krakowie święci pani Miłowska, niestety, boję się, by się o tem nie dowiedziała moja poczciwa magnifika. Jest ona ogromnie zazdrosną, zrobiłaby mi z pewnością scenę małżeńską, a ja tego ogromnie nie lubię! Byłem i na Ewie i na Kochanym Augustynku powiadam przecież, że nie umyły się nawet do Cnotliwej Zuzanny, której akurat rok temu zrobił tak wspaniałą reklamę profesor Wicherkiewicz.

Niedługo pożegna nas lwowski zespół operowo-operetkowy i znów będziemy nań musieli czekać rok cały!

Ale wojny już stanowczo nie będzie, gdyż na wieży Maryackiej zakłada się koronę, według zaś przepowiedni niebezpieczeństwa dla miasta można się było spodziewać wtedy, gdy jej brakło.

Po trzydziestu latach.

Los życia rozprasza ludzi po świecie. Z ław szkolnych rozchodzimy się zazwyczaj w różne strony, a często już więcej się nie spotykamy. Wrażenia młodości, te najsilniejsze i może najmilsze wspomnienia, żyją w nas potem długie lata, a wszystko co z nimi się łączy, jest dla nas miłe i drogie.

Aby te wrażenia odświeżyć, przyjęto zwyczaj, że co kilka lub kilkanaście lat koledzy szkolni zbierają się na wspólną pogadankę, przy której znowu znajdują się bodaj na chwilę razem na ławce szkolnej. Są to chwile miłe i podniosłe.

Przed kilku dniami odbył się w Rzeszowie właśnie taki zjazd koleżeński nauczycieli ludowych, którzy w Rzeszowie w r. 1883 seminaryum nauczycielskie ukończyli.

W zjeździe tym wzięło udział z 44 uczniów, tylko 18.

Przed godziną 9 rano zgromadzeni uczestnicy zjazdu w towarzystwie dawnych swych profesorów pp. T. Dzierzyńskiego i W. Millera powitali dyrektora ks. Józefa Fałata z Przemyśla, swego dawnego katechetę z r. 1883. Następnie wysłuchano wspólnie w kościele OO. Bernardynów Mszy św., która odprawioną została przed obrazem cudownej Matki Bożej na intencyę zjazdowców. Przed ołtarzem przeciwległym odprawił ks. Lenartowicz cichą Mszę św. za spokój dusz zmarłych ś. p. profesorów i kolegów.



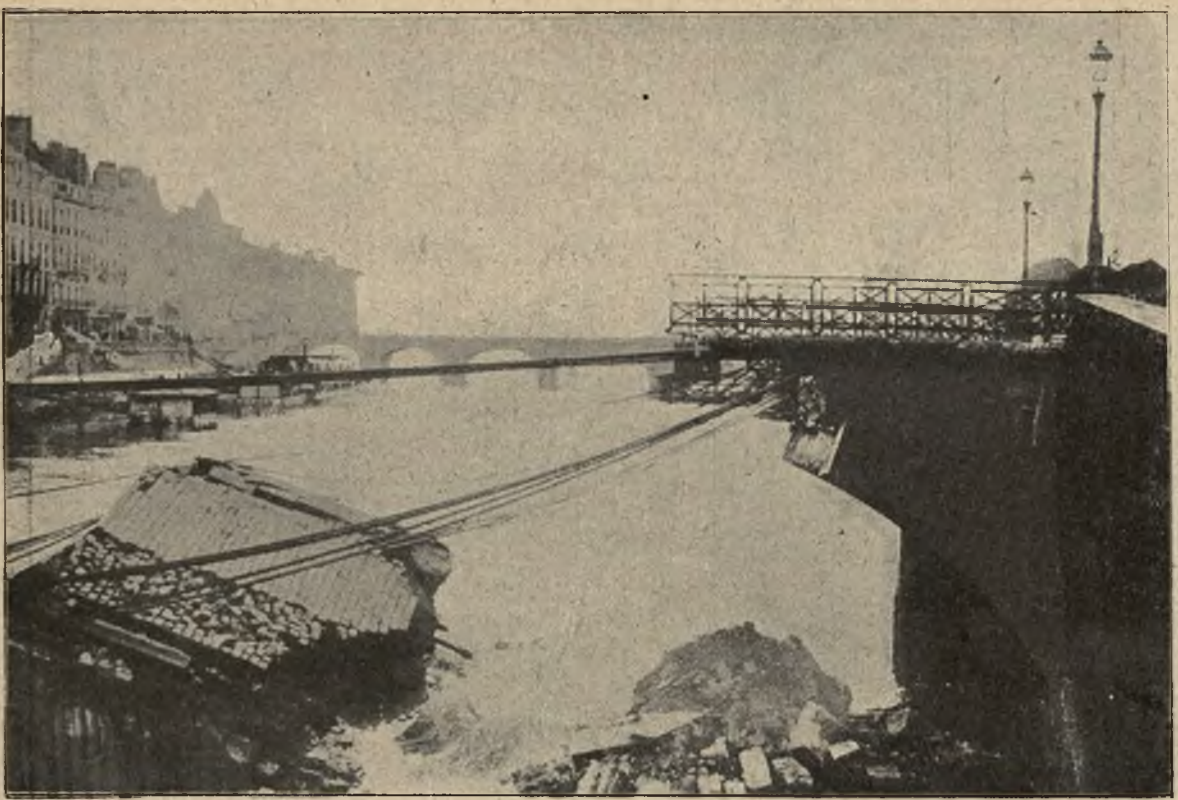
Walka o Bałkan: Rezerwiści rumuńscy na dworcu w Bukareszcie.

Serdecznie bardzo witał się z dawnymi uczniami ks. Fałat. O ile 72 letni starowina traktował swych byłych uczniów, jako obecnych kolegów, o tyle dawni jego uczniowie garnęli się do niego, jak dzieci do ojca, którego 30 lat nie widziały.

Po przywitaniu i rozpoznaniu się wzajemnem



Po trzydziestu latach: Uczestnicy zjazdu koleżeńskiego nauczycieli ludowych w Rzeszowie.



Zawalenie się mostu: Szczątki zawalonego mostu w Nantes.

udali się wszyscy uczestnicy zjazdu do seminaryum nauczycielskiego, a tu w sali IV roku przywitał zgromadzonych ksiądz dyrektor J. Fałat jako kate-



Chałupa w Dobczycach, zniszczona przez powódź.



Wylewy i powodzie: Zburzony przez powódź wał na rynku w Dobczycach.

cheta. Za ciepłe słowa powitania podziękował p. Stanisław Niedzielski. Po odczytaniu katalogu przez ks. Fałata udano się na cmentarz, gdzie przy mogile ś. p. prof. Stroki przemówił Józef Zgrych.

Po powrocie do miasta nastąpiła wspólna fotografia.

Przyjemne chwile spędzono przy wspólnym obiedzie w restauracyi Androletego. Tu otwarły się serca i wylały uczucia, jakie przepełniały uczestników, którzy przed 30-tu laty młodzieńcami zakład opuścili. Nie brakło oczywiście i serdecznych toastów na cześć uczestniczącego w uczcie dyrektora seminaryum żeńskiego nauczycielskiego w Przemyślu, ks. Józefa Fałata, jak również na cześć byłych profesorów T. Dzierzyńskiego i W. Millera.

Po obiedzie odprowadzili uczestnicy zjazdu księdza Józefa Fałata na dworzec kolejowy, a serdecznie go żegnając, życzyli sobie zobaczenia się w Złoczowie w r. 1914 u kolegi Antoniego Maksymczuka.

Zawalenie się mostu.

Nantes, jedno z najpiękniejszych miast Francyi, było przed kilku dniami widownią katastrofy, która, na szczęście nie pciągnęła za sobą żadnych ofiar w ludziach. Nantes leży w departamencie Loary, na prawym brzegu Loary, w miejscu, gdzie rzeka rozgałęzia się na sześć odnóg. Miasto posiada piękny port, do którego kanałami i rzeką dopływają nawet wielkie okręty. Na rzece zbudowanych jest około 20 mostów. Jeden z nich, bardzo stary most łańcuchowy, zawalił się niespodziewanie.

Cała środkowa część mostu urwała się i wpadła do rzeki. Szczęściem katastrofa nastąpiła w chwili, gdy przez most nikt nie przechodził, tak, że z ludzi nikt nie zapadł się wraz z lecącymi szczątkami.

Katastrofa ta o tyle dotyka miasto, że most ten należał do starych architektonicznych jego zabytków.

Illustracya nasza przedstawia przyczółek mostu pn zawaleniu się.

Królewskie podróże.

Wśród zawikłanych stosunków politycznych jednym z czynników dyplomatycznych są wizyty monarsze. Ważne przesunięcia na szachownicy politycznej dokonują się zazwyczaj na zjazdach monarchów, którym towarzyszą w takich razach ich państwowi doradcy. Ale i monarchowie są także ludźmi. Nietylko spełniają obowiązki, ale również, jak zwykli śmiertelnicy, szukają przyjemności. Odbywają też podróże bądź z obowiązku politycznego, bądź dla rozrywki. Niewątpliwie wizyta królewskiej pary włoskiej w Kielu, u Wilhelma II miała charakter polityczny. W obecnej chwili naprężenia bałkańskiego przyczyniła się bowiem do wzmocnienia trzeszczących szwów trójprzymierza. Po spełnieniu jednak tego obowiązku włoska para królewska skorzystała z okazyi i odbyła podróż do Szwecyi. Była to już wizyta pozbawiona tła politycznego i miała charakter letniej wycieczki. Ukoronowani goście zwiedzali w Sztokholmie wszystkie osobliwości miasta, podejmowani uroczyście przez króla Gustawa i ludność. Nie obyło się oczywiście bez oficyalnych przyjęć i toastów. Jeden z takich bankietów, wydanych na cześć włoskiej pary królewskiej w Sztokholmie, przedstawia nasza illustracya.



Pożyteczna organizacya rolnicza: Zjazd delegatów spółek producentów bydła, odbyty w Jaśle. 1) Delegat komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego redaktor Stanisław Jasiński, 2) dyrektor Galicyjskiej Spółki zbytu bydła p. Edward Maurizio. 3) Delegat Galicyjskiej Spółki zbytu bydła i trzody chlewnej p. Adam Mniszek.

Wybuch kotła w fabryce.

Przemysł fabryczny należy do rzędu tych molochów, które pochłaniają najwięcej ofiar w ludziach. Od chwili, kiedy zastosowano do wytwórczości maszyny o popędzie parowym lub elektrycznym, oraz od czasu, kiedy w pogoni za coraz większym rozwojem przemysłu, wielkość tych maszyn coraz bardziej rośnie, wypadki stały się coraz częstsze.

Mimo wielkiej dokładności, z jaką maszyny fabryczne są budowane, nie można ustrzedz się przed mniej lub więcej groźnemi wypadkami, powodującymi często śmierć lub kalectwo.

Podobny wypadek zdarzył się przed kilku dniami w jednej z fabryk z Chatenau we Francyi. Wskutek jakiejś wady eksplodował wielki kocioł parowy. Siła wybuchu była tak wielka, że dom, mieszczący kotlarnię, został doszczętnie zdemolowany. Ponieważ eksplozya nastąpiła w czasie pracy, gruzy i rozlatujące się szczątki maszyn poraniły i pozabijały kilkunastu robotników.

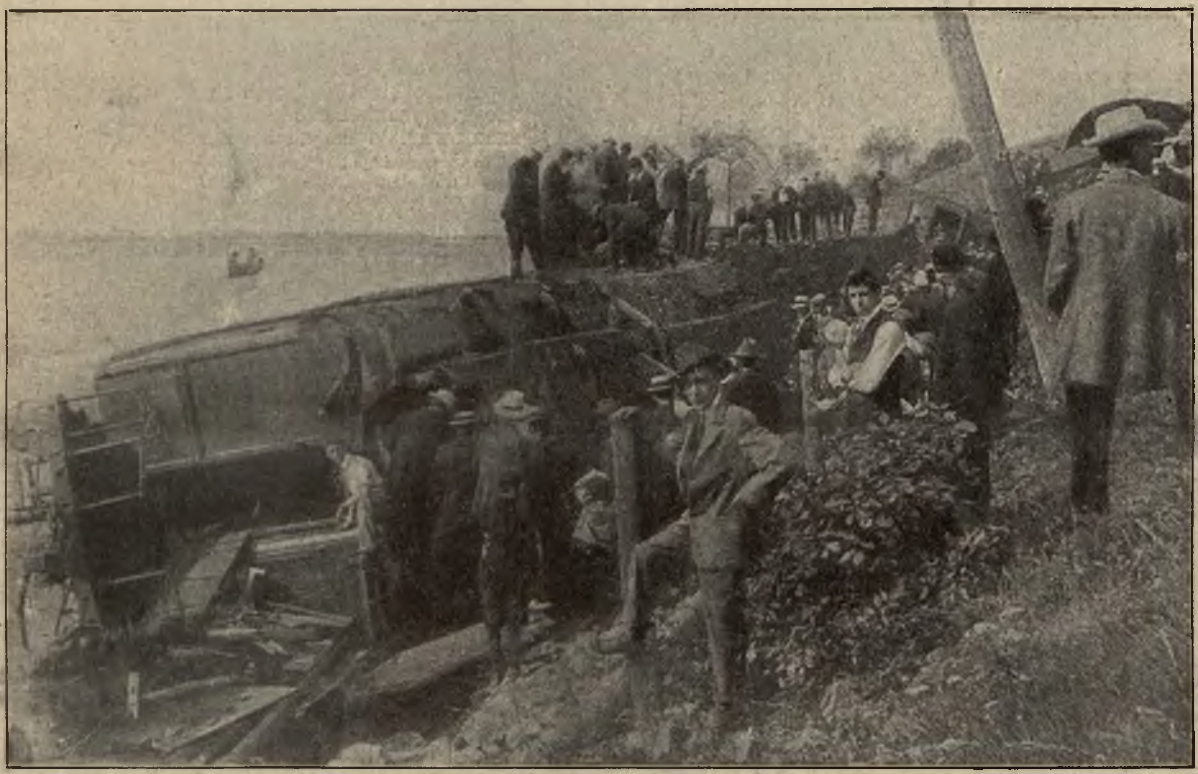
Illustracya nasza przedstawia miejsce wybuchu po katastrofie.



Katastrofa pociągu z polskimi emigrantami: Przewrócony wagon nad brzegiem Ottawy w Kanadzie.

Katastrofa pociągu z polskimi emigrantami.

Ameryka, kraj wolności, jest jednak krajem, gdzie najwięcej katastrof zapisują kroniki codzienne. Swoboda, praktykowana we wszystkich kierunkach, doprowadziła do tego, że życie ludzkie ma tam bardzo małą wartość, a tem samem urządzenia, mające na celu zapewnienie bezpieczeństwa, są tam bardzo po macoszemu traktowane.



Katastrofa pociągu z polskimi emigrantami: Rozbite wagony na linii „Canadian Pacific".

Zwłaszcza częstemi są tam katastrofy kolejowe, gdyż drogi nie posiadają żadnych ramp kolejowych, a tory nie są ogrodzone, tak, że były wypadki, iż pociąg, pędzący pełną parą, znajdował nagle na swej drodze stado koni lub wołów, które na tor się zapędziły.

Ostatnia wielka katastrofa kolejowa wydarzyła się na linii kolei Canadian Pacific Railway. Nad brzegami rzeki Ottawy wykoleił się pociąg osobowy. Część wagonów uległa zupełnemu rozbiciu, spadając z wysokiego nasypu kolejowego do rzeki. Pociąg wiózł kilkuset emigrantów, między nimi liczną kolonię polską. W rozbitych wagonach zginęło przeszło 30 osób.

Katastrofa wydarzyła się wskutek pęknięcia szyny. Lokomotywa wyskoczyła z szyn i stoczyła się w dół, pociągając za sobą szereg wozów, które porozbijały się w drzazgi.

Illustracye nasze przedstawiają rozbite wagony.



Wybuch kotła w fabryce: Zburzona przez eksplozyę fabryka w Chatenau.



Polscy artyści nad Newą: Stanisław Knake-Zawadzki.

Pożyteczna organizacya rolnicza.

Jedną z nowszych a już doskonale prosperujących organizacyi rolniczych jest Galicyjska spółka zbytu bydła i trzody chlewnej. Ujmując w swe ręce handel bydłem i trzodą chlewną, organizacya ta chroni producentów przed wyzyskiem ze strony pośredni-

ków, co ma zwłaszcza ogromne znaczenie dla włościańskich gospodarstw. To też powstają wciąż nowe spółki producentów bydła i trzody chlewnej. W tych dniach właśnie odbył się w Jaśle zjazd delegatów spółek tych, założonych w ostatnich czasach. W zjeździe tym, który się odbył przy współudziale delegatów Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego i Galicyjskiej spółki zbytu bydła i trzody chlewnej, brały udział prawie wyłącznie spółki, założone w tym roku i to tylko w zachodniej części kraju. Delegaci tych spółek z zainteresowaniem wysłuchali referatów, przedstawiających organizacye spółek i praktyczną stronę zbytu trzody chlewnej, biorąc następnie żywy udział w dyskusyi, która dała im możność poruszyć szereg aktualnych spraw, dotyczących prowadzenia tej trudnej a tak pożytecznej organizacyi rolniczej. Na zakończenie obrad powzięto kilka ważnych uchwał, poczem uczestnicy zjazdu zozjechali się do swoich domów, ożywieni nowym zapałem do pracy obywatelskiej.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 28.

Logogryf:

K	r	w	a	w	n	i	**k**
O	b	y	w	a	t	e	**l**
R	a	m	a	j	a	n	**a**
Z	a	n	z	i	b	a	**r**
E	p	i	d	e	m	i	**a**
N	o	ż	y	c	z	k	**i**
I	g	i	e	l	n	i	**k**
O	p	e	r	a	t	o	**r**
W	r	a	ż	e	n	i	**e**
S	t	r	z	y	ż	ó	**w**
K	o	r	y	o	l	a	**n**
I	s	k	i	e	r	k	**i**

Zadanie do przestawienia: Patrzy się, jak cielę na malowane wrota.

Zagadka literacka:

Gąsiorowski.
Rogosz.
Umiński.
Sienkiewicz.
Zbierzchowski.
Eminowicz.
Choiński.
Kraszewski.
Ibsen.

Bilety wizytowe: Oficer pilot, deklamator, astronom, pastor.

Szarada: Marya.

Arytmogryf:

T	b	**w**	k	p
u	**a**	y	**ł**	ł
ł	r	d	o	**a**
ó	**s**	m	**d**	c
w	s	**y**	a	z

Rebus: Podanie mówi, że łza ptaka skamieniała staje się bursztynem.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K. Radoszewski Tarnobrzeg, J. Jakubowska Kraków, D. Sedyńska Zakopane, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, S. Kowalówka Kraków, K. Kaim Warszawa, W. Ostrowski Warszawa, J. Wilczkiewicz Sambor, H. Radziński Jasło, J. Kopczyńska Bierzanów, S. Bukowski Równo, J. Jaworski Kijów, R. Knapik Kraków, W. Świrski Sanok, S. Wiewiórowski Przemyśl, S. Medyński Zakopane, A. Biliński Tarnopol, M. Więckowska Łódź, J. Krawecki Bochnia, Cz. Lipiński Zakopane, I. Brzostowski Krosno, M. Lisowska Sambor, J. Łopatkiewicz Sambor, M. Wojkowski Tarnopol, J. Nowacki Śniatyn, J. Darowski Petersburg, M. Sperling Wiedeń, T. Mazaraki Radom, J. Trepka Sandomierz, W. Krzywicki Jasło, K. Reichenberg Cieszyn, D. Gross Sanok, L. Sobański Warszawa, M. Münz Stryj, J. Kossowski Lwów, F. Blatterfeind Kołomyja, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, H. Maciejowska Winnica, L. Kwaśniewski Piotrków, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Częstochowa, K. Leszczyński Jasło, M. Domagalska Kraków, W. Raczyńska Sanok, H. Figiel Sanok, M. Kobyłecka Stanisławów, M Kozicka Lwów, J. Bałuk Kraków, J. Skalski Sanok, S. Lemiszewski Żółkiew, K. Armatys Uhnów, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Tarnów, M. Bróż Lwów, S. Bernstein Warszawa, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, W. Sołtysik Lwów, K. Zegartowska Bogucice R. Linderski Siemiechów, D. Hubaczek Stanisławów, J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Poddębie, M. Klappholz Szczawnica, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, J. Ohrenstein Stanisławów, D. Schwadron Stanisławów, J. Wilkosz Rzeszów, S. Sygnarska Tarnów, F. Frankowicz Lwów, J. Martynowicz Lwów, H. Piątek Podwołoczyska, S. Krzyżanowski Podgórze. J. Broda Tarnów, M. Antosz Sanok, K. Gliński Kołomyja, S. Balicki Lwów, C. Wang Rzeszów, J. Lipowski Lwów, M. Wańkowicz Mińsk, J. Pick Warszawa, H. Obst Jasło, H. Łapińska Kraków, J. Waligórski Lwów, R. Sadowski Kraków, K. Szumańska Rawa Ruska, M. Arbesbauer Lwów, S. Galiński Nowy Sącz, J. Rogalski Rzeszów, W. Rachwalski Bochnia, M. Borkowska Lwów, K. Ciesielski Rzeszów, F. Horak Oświęcim, M. Wędrychowska Sanok. E. Laskowski Nisko, T. Rzepecki Poznań, W. Urban Lwów, S. Kamocki Jasło, H. Ungar Lwów, J. Wolny Warszawa, S. Mazurkiewicz Lwów, J. Popiel Kamieniec, J. Jahoda Cieszyn, W. Błoński Kraków, J. Ciszewski Jasło, S. Kamiński Petersburg, K. Radomski Warszawa, S. Rogalski Tarnów, L. Lindenbaum Czerniowce.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **K. Reichenberg Cieszyn.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Kazimierz Bartoszewicz. *Wojną żydowska w r. 1859 — początki asymilacyi i antisemityzmu.* Warszawa. Gebethner i Wolff.

Wobec stojącej obecnie na porządku dziennym kwestyi żydowskiej, interesującą jest rzeczą rzucić okiem na jej przeszłość. Ułatwia nam to autor na podstawie ścisłych badań i materyałów archiwalnych. Kiedy w Galicyi w połowie w XIX. ludność żydowska dzieliła się na ciemny, nieuświadomiony tłum i intelligencyę zupełnie zgermanizowaną, w Królestwie Polskiem między r. 1840 a 1850 pojawiły się pierwsze jaskółki asymilacyi. Początek jej dała intelligentna młodzież żydowska popierana przez polskie koła postępowe i t. zw. entuzjastów.

Pomału żydzi zajmowali coraz wybitniejsze stanowiska i zaczynali wpływ wywierać w różnych kierunkach. Wywołało to liczne protesty, aż w r. 1859 nastąpiło silne starcie między asymilatorami i antisemitami. Starcie to znalazło echo w prasie europejskiej, oparło się o sądy. a nawet o dwór petersburski, według zaś M. Berga wpłynęło na wypadki 1861—1863 r. Autor dzieje tych początków asymilacyi i „wojny" kreśli w szerokim, wielce zajmującym obrazie. Oprócz żydów (Kronenbergów, Natansonów, Epsteinów, Toeplitzów, Lublinerów i t. d.) biorą udział w tej kampanii: Klaczko, Kalinka, Kraszewski, H. Schmitt, Ohryzko, Kenig, Lelewel, pisarze emigracyjni, dziennikarze zagraniczni, pisma krakowskie, poznańskie.

Rzecz nadzwyczaj ciekawa, charakteryzująca czasy, ludzi, wypadki.

Osobny rozdział poświęca autor kwestyi żydowskiej w Galicyi.

Zaznaczyć należy, iż stanowisko autora jest całkiem bezstronne. Opowiada ściśle i sumiennie, jak było. Jest historykiem referentem, a nie adwokatem lub prokuratorem. Ten objektywizm dodaje jeszcze więcej wartości żywo i barwnie napisanej rozprawie.

Ze świata kobiecego.

Wskazówki i uwagi.

Zimno i deszcze, które tego roku prawie całe lato panują, nie pozwalają, aby moda letnia w całej pełni się rozwinęła. Przebłyski pięknych dni są za krótkie, aby nasze panie zdecydowały się na noszenie powiewnych, letnich sukien. To też wszyscy w tym roku narzekają. Biadają kupcy, których towar leży niesprzedany, biadają panie, które nie mogą rozwinąć przepychu toaletowego.

Mimo jednak tych trudności moda w pomysłach swych dąży ciągle naprzód. W Paryżu obecnie na pierwszy plan wysuwa się kwestya upięć spodnic. plisowanych spodnic z aksamitu w chłodniejsze wieczory nosi się kolorowe żakiety brokatowe. Nowością w kroju jest żakiet kostyumowy, którego poły z przodu zamieniają się w rodzaj szarfy, związanej na węzeł. Również noszone są żakieciki z szkockiego sukna, z przodu mające poły zaokrąglone.

Według zapowiedzi znawców materye szkockie stanowić będą główną atrakcyę sezonu jesiennego, o którym obecnie coraz pilniej zaczynamy myśleć.

Kapelusze utrzymały się małe, mimo rozwinięcia się sezonu letniego. Promienie słońca, którego prawie niema, nie dokuczają tak, aby wymagały dużych panie o silnych ostro zarysowanych profilach i formach głowy. Małe, drobne, młode twarzyczki zaczynają znowu nosić ładne loczki na czoło, małe grzywki, które sięgają czasem aż po brwi. Również loki na skroni, spadające aż na szyję, przypominające czasy *Biedermeierowskie,* znowu zyskują uznanie. Muszą one jednak być robione bardzo lekko i powiewnie. Do upinania fryzur nie używa się ciężkich szpilek lub grzebyków. Przeciwnie, nowoczesne grzebyki szyldpatowe są bardzo cienkie i lekkie, pięknie rzeźbione, zresztą zarówno grzebienie jak szpilki zastępuje się chętnie przez agrafki i klamry. Są one często bardzo ozdobne, mają formę motylków, a wy-



Modne suknie sezonowe z ostatnich wyścigów paryskich.

Codziennie prawie na rynku mody pojawiają się nowe pomysły w upinaniu fałdowań spodnicy, zwraca jednak uwagę, że fałdowania te posuwają się stale ku górze i stają się coraz krótsze. Nowa moda wchodzi na dosyć oryginalne pod tym względem tory. Oto każe najsilniejsze fałdowanie gromadzić w upięciu na biodrach i brzuchu, przez co spodnica nabiera dosyć dziwnego fasonu, będąc u dołu wązką, a nagle nieproporcyonalnie prawie poszerzoną u góry.

Modne również są tiuniki krótkie, przypominające swym wyglądem plisowane nakrycia na lampę.

Wpływ chłodnych dni daje się w tem odczuwać, że panie zaczynają silnie nosić przeróżne żakieciki do letnich sukien i kostyumów. Są one zazwyczaj dosyć długie i robione krojem t. zw. *Cutaway*. Do rond. Z pod kapeluszy widoczna jest znaczna część fryzury. I o niej jeszcze kilka słów chcę napisać.

Najnowsze fryzury przedstawiają się jako coś lekkiego i zgrabnego. Silnie upięte węzły i gładko przyczesane włosy są wyklęte z tej dziedziny mody, natomiast nowoczesna fryzura ma otaczać główkę, jakby gazą utkaną z włosów. Bardzo zręcznie ożywiona została wysoko zaczesana fryzura, która przypomina modę czasów *empire*. Przez takie uczesanie występuje doskonale linia szyi i swobodnie okazuje się piękno fasonu główki kobiecej. Włosów nie upina się w warkocze lub kółka, ale podczesuje się zupełnie wolno ku górze i upina grzebieniem, albo owija wprost w koło głowy. Różyczki nad uszami i warkocze owinięte koło głowy mogą nosić tylko rabiane są z różnokolorowej amalii lub srebra, wysadzanego kamieniami. Przez takie dodatki fryzura zyskuje bardzo charakterystyczny wygląd.

Również wiele efektów we fryzurze można osiągnąć przez dodanie modnych sznurów pereł, bursztynów lub nawet kolorowych wstążek. Ozdoby te wplata się w linie fryzury, przez co uzyskuje się wielkie efekty w dziedzinie zdobnictwa główki, efekty polegające na silnem zaakcentowaniu zgrabnej jej linii. *W.*

PIOTR SALES

LEKARZ CUDOTWÓRCA

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

5

Wnętrze willi przedstawiało wspaniały widok. Wszystkie ściany pokryte były cennymi wschodnimi kobiercami, po których rozwieszone były ciężkie zbroje indyjskie. Nie było jednego sprzętu, jednego drobiazgu, jednego dywana, któryby nie pochodził z Kiwani! Książę Kiwani, opuszczając swój kraj, choćby na czas krótki, zabierał z sobą jego zewnętrzną szatę, gdziekolwiek by to było! Księżna oczekiwała gości w półkolistym pokoju, oświeconym tylko jedną kryształową lampą, której niebieskawe światło księżycowym blaskiem obejmowało śnieżne, gładkie ściany. Z czarującym uśmiechem, będącym jej najniebezpieczniejszym wdziękiem, podała rękę Stanisławowi.

— Jakże mi przyjemnie poznać pana — rzekła swobodnie. — Ojciec opowiadał mi tak często i z taką dumą o panu.

— Którą jednak zdaje się zawiodłem — odpowiedział Stanisław, całując podaną rękę. Gdy wyprostował się, pochwycił mimowoli wymowne, przenikliwe spojrzenie księżnej i ojca. Utwierdziło go to w podejrzeniu, że ta piękna wschodnia pani to nie zwykła, oparta jedynie na przyjaźni, znajomość ojca! Kobieta ta musiała ważną, a może zgubną rolę odegrać w jego życiu.

Po raz pierwszy Stanisław w ciągu rozmowy, w której zauważył wiele sprzeczności w opowiadaniach księżnej, a poprzednich zwierzeniach ojca, doznał przykrego wrażenia, że ojciec jego nie mówi prawdy. I im dłużej patrzał na księżnę, tem uporczywiej wzrastała myśl, że nie po raz pierwszy widzi te ciemne oczy o przeszywającem spojrzeniu i uśmiech tych czerwonych, zmysłowych ust. I nagle pojmować zaczął to dziwaczne, osamotnione życie ojca i to gorące pragnienie przedstawienia go księżnej. Ojciec mimowoli zdradzał się przed swojem dzieckiem! Doktor Gewolski potrzebował go widocznie, jako sprzymierzeńca i przyjaciela!

— Mam nadzieję, że księżę będzie zadowolony — mówił teraz doktor, wskazując ręką na przepyszny biały pokój. — Jakim sposobem doszła pani w tak krótkim czasie do takiego cudu!

— Wszystko się da zrobić za pieniądze — odpowiedziała śmiejąc się księżna — kufry z tkaninami wschodniemi poprzedziły moje przybycie tutaj i tylko pozostało mi wydanie rozkazu zdolnemu tapicerowi, aby nasza mała księżniczka, wstąpiwszy w te progi, uczuła się jak u siebie. Ona żyć by nie mogła w innej atmosferze! Kolory, zapachy i kwiaty są cząstką jej życia!

— Przybycie księżniczki jest więc pewne?

Zależne jeszcze od stanu jej zdrowia. Dotąd nie mam depeszy. Może zatrzymała się w Rzymie dla odpoczynku? W każdej chwili oczekuję wiadomości lub też przyjazdu. Książę, mój małżonek, jest nagły w swoich postanowieniach.

Jeszcze nie przebrzmiały ostatnie słowa księżnej, gdy przed pałacem rozległ się donośny dźwięk trąbki automobilowej i w tej samej chwili wbiegł do salonu starzec, powitał swoją panią wschodnim zwyczajem, dotykając głową podłogi i w niezrozumiałym dla gości języku wyszeptał słów parę.

Twarz księżnej zmieniła wyraz w jednej sekundzie.

— Mąż mój zazdrosnym jest, jak kochanek — rzekła szorstko, uśmiechając się ironicznie.

Stanisław zauważył, że majestat jej książęcy zniknął zupełnie, a w tych kilku słowach ujawniła się trywialnia i cyniczna kobieta.

— Pożegnam panią, odezwał się Gewolski, powstając.

— Ale, co znowu! Cóżby on sobie pomyślał! Zostańcie panowie, będzie to dobra chwila do przedstawienia was. A na razie umieśćcie się tu, przy tem okienku — dodała, unosząc kawałek jedwabnej materyi. — Stąd wszystko zobaczycie sami, nie będąc widziani.

Automobil już stał przed pałacem, otoczonym zewsząd żołnierstwem, oficerami i służbą.

Po pomoście, uczynionym z pleców sześciu Indyan, książę Kiwani wstąpił do pałacu. Był to człowiek wysoki i muskularny, o cerze ciemnej i skośnych oczach. Ubrany był w suknie europejskie, ale głowę jego zdobił turban z złotego jedwabiu, przybrany egretką strusią i wielkich rozmiarów brylantem.

Oczy księcia przez krótką chwilę spoczęły na tłumie kornie witających go poddanych, poczem bystrem i przenikliwem spojrzeniem objęły postać małżonki.

— Odnajduję cię, pani, jeszcze piękniejszą — wyrzekł cichym, wzruszonym głosem.

Księżna uśmiechnęła się blado.

— Nie spodziewałam się dzisiaj twojego przybycia, drogi mój panie — odrzekła. — Dziś rano zaledwie skończono ważniejsze roboty.

— Postąpiłaś pani, jak zawsze zręcznie i rozsądnie.

Prawem ramieniem przyciągnął głowę żony i podczas gdy usta składały długi pocałunek na tem białem czole, oczy śledziły i zapytywały o coś kilku dygnitarzy dworskich, cisnących się do niego z powitaniem.

Ale księżna już lekko uwalniała się z objęć małżonka i zstępowała ku automobilowi, z którego ukazała się dziwaczna, koścista, o męskich ruchach i wyglądzie postać, o krótkich, siwych włosach, wymykających się z pod angielskiej czapki. Była to miss Ewangelina.

— Jakże się czuje nasza mała księżniczka po tej uciążliwej podróży? — zapytała księżna, uśmiechając się słodko.

Ale muskularne ramie miss Ewangeliny powstrzymało zamiar księżnej.

— Niech wasza Wysokość raczy jej nie budzić! Księżniczka przed chwilą zasnęła.

Gewolski i Stanisław dostrzegli poprzez rozwarte drzwiczki pojazdu, małą, białą postać spoczywającą na poduszkach. Książę skinął ręką na służbę, ale miss Ewangelina stanowczym ruchem odsunęła ich, zagłębiła się na chwilę w automobilu, by ukazać się wkrótce z cennym swoim ciężarem na rękach.

Stanisław wydał lekki okrzyk podziwu.

Spoczywająca w ramionach angielki postać podobną była do posążku z białego marmuru. Długie, czarne rzęsy, rzucały cień niebieskawy na białą, woskową twarz o przecudnie subtelnych rysach.

— I pomyśleć, że to maleństwo odbierze w dziedzictwie kawał kraju, większy od naszej Francyi — szepnął doktor do ucha syna.

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł ciało młodego człowieka. Czyżby ojciec knuł aż tak śmiałe względem niego zamiary?

Kroki szybkie rozległy się w przyległym pokoju i Mateusz Gewolski nagłym ruchem odsunął syna od skrytego okienka.

Do pokoju wchodził książę Kiwani, uprzedzony przez żonę o przybyciu gości.

Książę okazał wielką radość z poznania sławnego doktora, którego prace znane mu były i budziły podziw.

— Cieszę się niewymownie — mówił książę — że będę mieć teraz przyjemność zaliczyć pana do moich znajomych i przyjaciół. Syn pana, kochany doktorze, zapewne także postąpił śladami ojca?

— Niestety nie! On przekłada sztukę, archeologię. Może przyjdzie dzień, w którym udam się do Waszej Wysokości z prośbą o zajęcie się nim, gdy podróż jego do Indyi przestanie być marzeniem.

— Będzie on tam przyjęty z całą gościnnością — odparł książę. — Indye powinny zawsze stać otworem dla cudzoziemców, pragnących poznać jej tajemnice. Najstarsze cywilizacye europejskie jeszcze skorzystać mogą, zapoznawszy się z mądrością mojego kraju. Wszak Indye są kolebką wszystkich religi, kolebką nauki i wiedzy!

— Czy jego Wysokość zamierza długo zabawić w Paryżu?

Twarz księcia przyoblekła się w smutek.

— Przybyłem tutaj z naszą drogą chorą... i...

— Czy stan księżniczki budzi pewne niepokoje?

— Organizm jej jest tak wątły. Urodziła się w okolicznościach bardzo bolesnych i... niebezpiecznych!... To prawie cud, że żyje dotąd. Dziś, gdy przechodzi okres dojrzewania, stan jej niepokoi mnie więcej. Pod pozorem zwiedzenia muzeów i galeryi sztuki, do której czuje wielkie zamiłowanie, sprowadziłem ją do Paryża, a właściwie... Przypuszczam, że tutejsi lekarze, przedewszystkiem ty, kochany doktorze, będziecie umieli opiekować się nią, bez zwrócenia jej uwagi... Od jej więc uzdrowienia zależny jest mój pobyt w Paryżu...

Trochę o prawie cywilnem.

Tego wieczoru Stanisław powrócił do siebie w innem i zupełnie nowem usposobieniu względem ojca. Po raz pierwszy uczuł konieczną potrzebę zastanowienia się nad swoją, a właściwie ich wspólną przeszłością...

Starał się obudzić w sobie wspomnienia pierwszych lat dzieciństwa... przypomnieć osoby, czy kobiety otaczające go... domy... miejsca, w których zamieszkiwał... Ale naprożno!...

Żaden realny obraz nie pozostał w jego umyśle, tylko zauważył, że zupełnie mimowoli myśl jego poszukując tych wspomnień, krążyła koło postaci księżnej Sahadya!

Czy działo się to za przyczyną świeżo odbytej wizyty w pałacu księcia Kiwani, czy też miał przekonanie, że ojciec już dawno musiał utrzymywać tę dziwną znajomość? Czy związek serdeczniejszej natury istniał pomiędzy doktorem Gewolskim a tą kobietą jeszcze w czasach ich pierwszej młodości — a teraz wypadek tylko zrządził ich spotkanie? Stanisław byłby oddał pół życia, aby na te niepokojące pytania mógł ktoś mu odpowiedzieć.

Silnie odpierał od siebie przypuszczenie, że ta kobieta mogłaby być dla niego czemś więcej, niż przyjaciółką ojca. Doktor niejednokrotnie zaręczył mu, że matka jego umarła, wydając go na świat, a słowom jego dotąd nauczył się wierzyć. I przypomniał sobie Stanisław o niektórych artykułach, pojawiających się w dziennikach, napadających złośliwie na prace naukowe jego ojca, gdzie nazwisko doktora Gewolskiego nie było już otoczone tą czcią i podziwem, do których przywykł, gdzie wielbicieli jego i pacyentów nazywano „naiwnymi ludźmi, zadawalniającymi się jedynie ciągle podsycaną nadzieją".

I oto Stanisław, który z pogardą odrzucał te potwarze — nie mógł się oprzeć przekonaniu, że nie były one może bezpodstawne.

Ojciec jego był niezaprzeczenie człowiekiem głębokiej nauki, ale w jakim celu ta tajemniczość, którą lubiał się otaczać?... Ta gorączkowa potrzeba zmiany miejsca? I dlaczego doktor, tak dobry zawsze dla niego, nie wtajemniczał go w osobiste swoje uczucia i ukrywał dotąd znajomość z księżną Sahadją?

Tydzień cały przeżył Stanisław w nieustającej gorączce i depresyi moralnej i ciągle oczy jego pełne były żalu i zapytania, badały niewzruszoną twarz ojca.

Pewnego wieczora Mateusz Gewolski siedział przy obiedzie naprzeciw swojego syna i wbrew zwyczajowi uśmiechnął się do niego kilkakrotnie.

— Wiesz co nowego, ojcze? — zapytał Stanisław.

— Nie pytaj teraz, mój mały. Zaczekam, aż będziemy zupełnie sami.

— Ale przecież dzisiejszy wieczór spędzić masz w operze?

— Książę zaprosił mnie do swojej loży, ale przybędę jeszcze na czas, bo to, widzisz, dziś wyjątkowo będę tam w roli lekarza, w asyście najpoważniejszych kolegów. Chcemy zrobić pewne doświadczenie. Chodzi mi bowiem o przekonanie się, czy nerwy naszej małej księżniczki są podatne na wpływ muzyki. Mogę więc poświęcić ci godzinę czasu i powiadomić cię o skutku moich poszukiwań.

— Czy odkryto co, ojcze?

— Policya nic... ale ja, dosyć. Przejdźmy na cygara do gabinetu, to dowiesz się o wszystkiem.

Po chwili siedzieli w wygodnych fotelach w pokoju doktora.

— Mój biedny Stanisławie — zaczął Gewolski — przykro mi bardzo, że muszę cię zmartwić, ale sądzę, żem powinien postąpić w tym wypadku po prostu jak operator i jednem cięciem uwolnić cię od niepokoju, który cię trawi. Natychmiast po zniknięciu p. Morel'a udałem się do pałacu Sprawiedliwości, gdzie kilku najzdolniejszych agentów oddano do całkowitej mojej dyspozycyi. Byłem więc zawsze uwiadomiony o przebiegu sprawy i tak dowiedziałem się, że otrzymywałeś regularnie listy ze Sannois...

— Nie zabroniłeś mi, ojcze, korespondować z panią Morel.

— Rzeczywiście, ale ostrożniej było zaprzestać tej korespondencyi. — Dowiedziałem się dalej, że ci państwo byli bardzo skrupulatni w swoich wypłatach — a jedna z panien cieszyła się wzorową opinią w administracyi telefonów — druga zaś pomagała ojcu w podrabianiu fałszywych obrazów.

— To jest bezwstydna potwarz!

— Przypuśćmy, że pan Morel nie wiedział, do jakiego handlu służą obrazy, tak sumiennie przez niego odnawiane, powiem ci tylko, że w Ameryce są obrazy, noszące podpisy najsławniejszych mistrzów, a fabrykowane były przez twojego pana Morela.

— Nie widziałem tych obrazów w jego pracowni, zapewniam cię, ojcze.

— Nie przerywaj mi, mój kochany! Pan Morel czuł zapewne, że praca jego nie jest ani piękna, ani szlachetna i dla tego powodu obrazów tych nie wystawiał publicznie. Pracował więc w Paryżu u fabrykantów fałszywych obrazów, płacony dziennie bardzo zresztą skromnie i prace te spiesznie wysyłano do Ameryki. W swojej zaś pracowni pan Morel wykonywał z wielkim artyzmem, techniką i znawstwem podmalowywania i reparacye starych zabytków sztuki. Panna Lusia, którą chciałeś w naiwności swojej uczynić moją synową, dzielnie w tem zajęciu ojcu dopomagała. Powiedz więc, czy nie dokładnie byłem poinformowany o wszystkiem. Bo widzisz, moje dziecko, należy zawsze do dna poznać ludzi, z którymi łączą nas jakie stosunki. Ludzi poznać trudno. — Człowiek przedstawia nam się zazwyczaj takim, jakim w oczach naszych być chce. A ileż to razy zdarzyło mi się przekonać, że poza człowiekiem poznanym, był ktoś całkiem odmienny. Pamiętaj więc przedewszystkiem, jeżeli chcesz wiedzieć, kim kto jest naprawdę, zajrzyj do jego aktów cywilnych.

— Chyba nie sądzisz, ojcze, żeby pan Morel nie był tym, za jakiego się podawał.

— Pozwól, mój drogi, chciałeś poślubić pannę Lusię Morel. Czy wobec tego weźmiesz mi za złe, iż zapragnąłem przejrzeć akt urodzenia tej panny. No, proszę cię, tylko nie marszcz tak brwi — państwo Morel nigdy się nie dowiedzieli o tych moich poszukiwaniach. — Rozumiesz dobrze, że nie czyniłem tego sam, lecz przy pomocy wytrawnych ajentów i w ten sposób doszedłem do przerażającego odkrycia!

— Ojcze! co mówisz!? — zawołał blady ze wzruszenia Stanisław.

— Akta stanów cywilnych, moje dziecko, prowadzone są we Francyi z nadzwyczajnem staraniem. To, co zapisane w tych księgach zostało, nie śmie podlegać żadnemu zaprzeczeniu. Jeżeli kiedykolwiek zaszła jakaś pomyłka, lub potrzeba koniecznego dopisku — na mocy uchwały trybunału zostaje ten dopisek wciągnięty na marginesie rejestru wskazanego i powtórzony w ewentualnej kopii tego aktu. Otóż nazwisko pana Morela zapisane jest jedynie na marginesie — w akcie zaś samym figuruje jako Moreau.

— Mała zmiana, to się zdarza, może pomyłka urzędnika — wycedził Stanisław drżącym głosem.

— I ja tak początkowo myślałem. Gdyby Morel nazywał się rzeczywiście Morel, a tylko przez pomyłkę nazwisko przekręcone zostało — trybunał byłby tę pomyłkę naprawił. Ale to nie trybunał, mój synu, ale dekret Rady państwa, rozumiesz mnie, który nie powrócił p. Morellowi prawdziwego nazwiska — lecz tylko zezwolił i upoważnił go do nazywania się nadal Morel zamiast Moreau.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Sokrates, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwisko i imię polskiego malarza.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Przedstawiciel. 3. Zajmujący się czemś. 4. Część domu rzymskiego. 5. Sprzęt kościelny. 6. Rodzaj szafki. 7. Tytuł lekarza. 8. Godność. 9. Główna tętnica. 10. Część okrętu. 11. Nazwa karty. 12. Rzadko używany rzeczownik. 13. Spółgłoska.

Przekładanka.

Ułożyła Seminarzystka, Nowy Sącz.

Podane wyrazy uporządkować w ten sposób, aby powstały wyrazy o pewnem znaczeniu. Początkowe ich litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko polskiej poetki.

a e h i n o p t u z
a e i k m n o o s t
a c h i k l r t y z
a e e g l m p r z z
a a c n n r t u u y
a a a d e i k l n r
a b b d e m o r r y
a c d e i n o o r w
a a e g i m n r s t
a g i i k l m s u z
a a c e k l p s u y
e e f k k n o r t t
a a k l n s t t u u

Bilety wizytowe.

Ułożył Gimnazyalista, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć godność, ewentualnie zawód poszczególnych osób.

J. A. F. KRANTT

TYTAN R. KRIEK

A. O. Ż. STYBER

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Gimnazyalista, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
Seno wił też kit.

Szarada.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Pierwszy w gatunku wytwornym
Służy, jako *drugie-trzecie,*
Przy lada posiłku skromnym
I przy najsutszym bankiecie.
Wszystkie, wyrobu różnego,
Lecz jedno zadanie mają
Do użytku jednakiego
Wszędzie każdej używają.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Gimnazyalista, Nowy Sącz.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:
I ubiły ozon. Bose rogi ją!

Na wakacyach.

(Szarada).

Ułożył W. Rapacz, Bolęcin.

— Serwus, Józek! *Drugie wsteczne*
Kopęśmy się nie widzieli...
— Dajże pyska... Ach, bajeczne
Wakacye będziemy mieli!
Szósty-szósty z ciebie cały —
Będą „brzany“ przepadały!...
— To ubranie dyabła warte:
Bardzo *kawał drugiej-czwarte,*
Zresztą *trzecia-szósta* prawie
Chodzę, bo nad Rabą bawię.
Po maturze? — Ach, do czarta!..
Poszło *pierwsza-druga-czwarta,*
Lecz nie stało się nic przecie —
„Siódme-trzecie, siódme-trzecie“
Śpiewam! Wszędzie mam otwarte
Pole. *Piąte-siódme-czwarte*
Robię dzisiaj... gdzie — nie wiedzieć!...
— Masz dość czasu. Wiecznie siedzieć
Nie będziemy. Dziś zabawa:
Tańce, flircik, popijawa.
Panny Gapskie mają „wartę“,
Chodźmy obaj *piąte-czwarte.*
— Byle tylko się udała.
Od dni kilku taka *cała,*
Że człek kiśnie, lamentuje,
Łowi muchy, pchły poluje...

Przysłowiówka.

Ułożył Jerzy A., Nowy Sącz.

Z każdego imienia wyjąć, idąc dwa razy z góry na dół, po jednej głosce i utworzyć z nich znane polskie przysłowie.

Krzesław.
Bratumił.
Bogufał.
Pakosław.
Dzierżykraj.
Bożywój.
Jaropełk.
Przeździsław.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Wacława Sieroszewskiego:* **Dno nędzy.**

PERFUMY, KREMY, MYDŁA, PUDRY



W dziale perfumeryi artykułów toaletowych i kosmetycznych pierwsze nowości na składzie

SCHAMPOO-TAROOL

jedyny środek do mycia głowy i przeciw łupieżowi.

Główny skład mydeł

Malinowskiego z Warszawy.

Nowość! „PNEUMO“

aparat do samodzielnego masażu twarzy, polecony przez powagi lekarskie, usuwa zmarszczki, odświeża nawet zwiędłą cerę komplet z sposobem użycia **Kor 6**

Kremy do aparatu Pneumo



FARBY OLEJNE

szybko schnące do użytku gotowe, lakiery, emailie, glazury bursztynowe, masa francuska, wosk. „Cirina“, Parket-Rose i szczotki do froterowania w największym wyborze.

Polecają najtaniej

REIM i SKA Kraków Rynek 37

GRACYA Aptekarza **MATULI** najlepszy środek do nadania formy wąsom, nieszkodliwy działa dodatnio na porost wąsów.

Przybory kąpielowe i do podróży

Dra R za preparaty na porost włosów i inne



LAWN-TENNIS

RAKIETY, prasy do tychże, PIŁKI, SIATKI. BUCIKI.

PIŁKI NOŻNE



i wszelkie przybory sportowe.

HAMAKI, LEŻAKI



PRZYBORY RYBOŁOWCZE.

Wrotki ameryk. na kółkach

Gwarancyę zupełną



za niezawodny skutek wytępienia **szczurów, myszy domowych i polnych** dają bakterye

„ANTIRATOL“ i „ANTIMUSOL“

wynalazku Dra prof. Löfflera a sporządzone przez c. k. konc. Weterynaryjny Instytut Weterynarza W. O. Thanhofera w Wiedniu o wytrzymałości 4 do 6 miesięcy w cenie:

„ANTIRATOL“ Koron **3, 6, 15 i 28,**
„ANTIMUSOL“ Koron **3·50, 7, 16 i 30,**

oraz **gotowe już trutki** (na wytępienie szczurów jakoteż i myszy) tak zwane reklamowe o wytrzymałości 12 do 15 miesięcy w cenie: K **2**, a korzystniej w większych pudełkach po K **3**, wraz z dołączonym dokładnym sposobem użycia franko do każdej stacyi poczt. począwszy przy zakupnie od K **6**.

Do **nabycia** u wyłącznego Gener. zastępcy na Galicyę, Bukowinę, Śląsk austr., Król. Polskie i Ces. Rosyjskie.

Józefa Sadzikowskiego

Sekretarza Instytutu Kraków, Zielona 19.

Bliższe obszerne objaśnienia, prospekty i podanie pierwszorzędnych referencyi darmo i opłatnie. — **Do oddania Wyłączne zastępstwa na Bukowinę, Śląsk austr., Król. Polskie i Cesarstwo Rosyjskie.** — Zgłoszenia na ręce Sekretarza Instytutu jak powyżej.

Lecznica dla zwierząt oraz zakład kapielowy

Kraków, Lubicz 40. Telefon Nr. 2552.

przyjmuje w leczenie wszelkiego rodzaju zwierzęta domowe, oraz przeprowadza zabiegi operacyjne.

Dla psów **kąpiele lecznicze** oraz **zwyczajne.**

ARTUR LIEBESKIND, lekarz weterynaryjny.

Zdolnych agentów

poszukuje za stałą miesięczną pensyą w każdej miejscowości Austr.-Węg. i za granicą do sprzedaży różnych losów wartościowych na raty, oraz zastępstwo asekuracyjne. Zgłoszenia pod Generalna Reprezentacya, Kraków, Dietla L. 73. Holzmann.

Jedynie zastępującą masło jest

Blaimscheina

Unikum Margaryna

Vereinigte Margarine- und Butterfabriken, Wien, XIV.

7

Baczność!

Precz z blagą.



Dla cierpiących na przepuklinę i to w najcięższych wypadkach bez najmniejszego bólu wprowadza i wykonuje według kanału przepuklinowego **pasy przepuklinowe.**

Jedyny zakład Bandażo-ortopedyczny

H. Bogdanowicza

Kraków, Floryańska 9 a.

Poleca również: **Sznurówki i pasy brzuszne, przyrządy do równania** różnych części ciała.

Dla Pań damska obsługa.

Na żądanie mogę przybyć osobiście.



Działanie Crému Simon na popękane ręce, wargi, na pęknięcia, na zmarszczki i t. p. graniczy wprost z cudem; po kilku godzinach znikają te małe nieprzyjemności, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Następstwa opalenia, czerwoności i pryszczy natychmiast przez użycie naszego **Crému** zostają osłabione, także jest bardzo pożytecznem używanie go na delikatną skórę dzieci. **Crème Simon** łagodzi także najskuteczniej pieczenie po goleniu. 3

BLUZKI i HALKI

od skromnych do najwytworniejszych.

Fabryczny skład Płócien, Bielizny damskiej, Bielizny pościelowej, stołowej oraz

kompletnych wypraw ślubnych

Torebki, Paski, Żaboty, Kołnierze, Krawaty, Pończochy, Rękawiczki glace, duńskie, jedwabne i niciane, Szale gazowe i koronkowe, **Woalki, Wstążki, Koronki, Kwiaty, Pióra** strusie, **Biżuterye i t. p. poleca w wielkim wyborze**

Karol Jarosz przedtem **Zimler i Spółka**

Kraków, Rynek 41, Linia A-B. Telefon 2329

Ciechociński Zakład Kąpielowo-Zdrojowy

powiat Nieszawski, gub. Warszawska

jest otwarty od dnia 8 (21) maja do dnia 8 (21) września włącznie. Wody Ciechocińskie **jodo-bromo-słone** szczególniej są pożyteczne w cierpieniach: **skrofulicznych, reumatycznych i artretycznych, chorobach kobiecych i nerwowych, przewlekłych zapaleniach kości, okostny i stawów, wadliwej lub zwolnionej przemianie materyi, otyłości, chronicznych chorobach skórnych, przewlekłych katarach górnego odcinka dróg oddechowych, niektórych cierpieniach żołądkowo-kiszkowych, chorobie angielskiej i wielu innych.**



Zakład posiada 11 źródeł z rozmaitą koncentracyą solanki od $6^3/_4\%$ do $^1/_3\%$ (artezyjskie Nr. 8 do picia zawierające 1,28 jednostek **emanacyi radioaktywnej**). W Ciechocinku można przyjmować kąpiele: **solankowe, borowinowe, kwasowęglowe, elektryczne, świetlne, powietrzne, łaźnie, tuszówki, inhalacye,** oraz **zabiegi hydropatyczne.** W Warszawie, przy ul. Hr. Berga Nr. 2, otwarty sklep dla detaliczne sprzedaży gazowanej solanki do picia (Ciechociński Kissingen), oraz leczniczego szlamu ługu i borowiny, służących do przyrządzania w domu sztucznych Ciechocińskich kąpieli.

LALKI

Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI W KRAKOWIE** **ul. Grodzka 2**

NOWOCZESNY

HOTEL „CITY“

Kraków, ul. Gertrudy L. 29

ZOSTAŁ OTWARTY

urządzony według najnowszego stylu i hygieny

z pięknym widokiem na plantacye

102 elegancko urządzonych pokoi, centralne ogrzewanie, zimna i ciepła woda oraz telefon w każdym pokoju. — Łazienka na miejscu. — Winda osobowa i ciężarowa. — **Kawiarnia** i **Restauracya.** — Ceny przystępne.

„SZATNIA“

spółka z ogran. odpow.

Kraków, Sławkowska 14. Tel. 2534

POLECA

Na sezon wiosenny i letni

obficie zaopatrzony skład ubrań męzkich.

Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie.

Specyalność: Ubrania sportowe! **Ceny nader niskie!**

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.